

Naukowy koncert

W dniu 17 grudnia 2006 roku o godz. 18 w kościele parafialnym pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa odbył się koncert połączony z prelekcją „Błędne interpretacje Pisma Świętego”, wygłoszoną przez mgra Ambrożego Pampucha (OFM).

Organizatorami przedsięwzięcia byli Diecezjalny Moderator Duszpasterstwa Biblijnego, grupa inicjatywna Stowarzyszenia Absolwentów Papieskiego Wydziału Teologicznego oraz Fundacja „Pro Arte Ecclesiae”. Fundacja ta zapoczątkowała powstanie cyklu spotkań pod nazwą „VERBUM CUM MUSICA”, która łączy w sobie elementy prelekcji z formą koncertu muzycznego.

W części muzycznej przy akompaniamentcie organowym pana Romana Plisia wystąpiła sopranistka pani Ewa Morawska-Kalinin. W jej wykonaniu usłyszeliśmy utwory kompozytorów polskich i obcych. Oczywiście podczas koncertu w kościele uczestniczyła liczna grupa parafian, która oklaskami na stojąco podziękowała artystom za wspaniały występ.



Dziękujemy proboszczowi Michałowi Mauchałowi za zaproszenie artystów i prelegenta, mając nadzieję, że nie będzie to jego ostatnia taka inicjatywa.

Jerzy Szachnowski

Za co babcię kochamy

W czasach mojego dzieciństwa babcia była skarbem, a także autorytetem. Zrobić coś dla babci oznaczało specjalną mobilizację sił i fantazji. Nie wynikało to z lęku, lecz ze zwykłej dziecięcej czułości. Pochwała z ust babci była pochwałą nadzwyczajną, a nutka nagany w jej głosie wystarczyła, by walił się nasz świat. Bo zdanie babci było często ważniejsze od opinii mamy. Dla moich rówieśników babcia znaczyła jednak nie mniej niż mama. Swoją babcię każdy z nas kochał wyłącznie za to, że istnieje.

Spędzane z nią godziny należały do najmiłszych, a dzień, kiedy u babci można było zostać na całą noc, był wydarzeniem niemal cudownym. Ona przecież była tą jedyną osobą, której na ucho wszystko można było opowiedzieć. Ona bowiem wszystko rozumiała i wybaczala. W jej obecności każda rzecz nabierała innego, głębszego wymiaru: zegar w kuchni tykał głośniejszy, stary kredens zdawał się bar-

dziej tajemniczy niż na co dzień, a pieczone przez nią babki drożdżowe i makowce miały aromat, jakiego nie znajdziesz na tej planecie. Gra w domino, w chińczyka **ciąg dalszy s. 2 ►**



Zimowisko

W ramach świetlicy środowiskowej nasza parafia organizuje zimowisko dla dzieci i młodzieży z naszego osiedla. Zimowisko jest organizowane w Sokolcu w pensjonacie „Wisła” w dniach 3-11.02.2007. Koszt wypoczynku wynosi 300 zł za dziecko, w cenie oferujemy:

- noclegi (pok. od 3 do 5 osób z łazienkami) i całonocne wyżywienie
- dojazd (autokar)
- opieka wychowawców
- opieka medyczna
- ubezpieczenie NW
- wycieczka autokarowa
- piesza wycieczka na Wielką Sowę
- szkółka narciarska (jeśli sprzyjające warunki)

- kulig – jeśli warunki będą sprzyjające
- ognisko z kiełbaskami
- pobyt w Aquaparku
- liczne konkursy z nagrodami
- dyskoteki
- do dyspozycji dzieci pozostaje sprzęt sportowy znajdujący się na terenie ośrodka
- ping-pong
- stół bilardowy

Zapisy u pana Dawida Matusza (organista) po każdej mszy św. niedzielnej oraz w świetlicy środowiskowej od środy do piątku u Krzysztofa Sopucha.

Przy zapisie prosimy wpłacić 100 zł zaliczki.

Organizatorzy

Tryptyk o Bożym Narodzeniu

W Szkole Podstawowej nr 39 im. Księdza Jana Twardowskiego we Wrocławiu 21 grudnia został rozstrzygnięty szkolny konkurs na „Tryptyk o Bożym Narodzeniu”, którego celem było:

- przypomnienie tekstów biblijnych o narodzeniu Jezusa
- przybliżenie bogactwa polskiej tradycji świąt Bożego Narodzenia,
- wprowadzenie w religijną atmosferę świąt Bożego Narodzenia,
- rozwijanie twórczości i wyobraźni ucznia,

- zaangażowanie rodziców do wspólnych działań.

Stałym elementem pracy wychowawczej szkoły są konkursy. Tradycją już stały się konkursy tematycznie związane z Bożym Narodzeniem. W tym roku zespół w składzie: p. katechetka M. Mazur, p. pedagog M. Gilecka, wychowawca świetlicy p. Jadwiga Szczerba zorganizował i opracował zasady konkursu na „Tryptyk o Bożym Narodzeniu”. Pomysłowość, oryginalność, wielość form, technik przerosły wszelkie oczekiwania!!! Trzeba przyznać, że nasi uczniowie przejawiają różnorodne talenty, należy tylko odpowiednio obudzić drzemący w nich potencjał. Dać im szansę i odpowiednio ukierunkować ich twórcze działania. W konkursie udział wzięli następujący uczniowie:

Magdalena Mikorska kl. 6, Norbert Moryson kl. 6, Konrad Szumski kl. 6, Kamila Nowacka kl. 6, Maria Unold kl. 6, Kamila Kwolek kl. 6, Aleksandra Żądło kl. 6, Julia Strzyżewska kl. 4, Aleksandra Ingłot kl. 4, Maciej Groszek kl. 4, Łukasz Szumski kl. 4, Aleksandra Konopka kl. 3, Gabrysia Krupa kl. 3, Monika Sicińska kl. 3, Kamila Pasternak kl. 3, Mateusz Nocuń kl. 3, Karolina Jakiel kl. 2.

W dniu 21 grudnia pani dyrektor szkoły mgr inż. Ewa Kowalska-Sierpowska wręczyła uczniom dyplomy i nagrody.

Prace uczniów zostały zaprezentowane na wystawie zorganizowanej w kościele parafialnym. Zostaną również udostępnione rodzicom podczas spotkań semestralnych.

jtm

Wspólne szkolne świętowanie

Jasełka misyjne w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 39 im. Księdza Jana Twardowskiego we Wrocławiu.

Jasełka to widowisko o Bożym Narodzeniu wzorowane na średniowiecznych misteriach franciszkańskich. Za twórcę bożonarodzeniowych jasełek uważany jest św. Franciszek z Asyżu. Ich treścią była historia narodzenia Jezusa w Betlejem i spisku Heroda. Początkowo figury Dzieciątka, Maryi, Józefa, Trzech Króli i pozostałych osób dramatu były nieru-

cyjnych jasełek. Nie jest to łatwe zadanie. Na przedstawienie 15-20 minutowe trzeba intensywnie pracować już od początku października. Pierwszy etap to wybór dzieci do poszczególnych ról. Najwięcej dzieci jest chętnych do roli Maryi... Po pokonaniu wstępnych „trudności” i przekonaniu dzieci, że w ustalonej roli będą czuły się dobrze, zostają rozdane teksty i w tym miejscu do pomocy wkraczają rodzice, babcie, dziadkowie. Jakże to integruje rodzinę! Kiedy wspólnie z dziećmi uczymy się ról, obmyślamy stroje, następnie je przygotowujemy. Intensyfikuje się również integracja środowiska lokalnego: przecież strój można pożyczyć od starszej koleżanki, porozmawiać z przyjaciółką o pięknym przebraniu króla, pastuszka czy anioła.

Praca z panią katechetką wymaga również wielu wysiłków, uczniowie uczą się poruszania na scenie, poprawnej wymowy, dykcji. Nie to jednak jest najważniejsze – tak naprawdę uczestniczą w żywej lekcji historii, przecież wcielają się w postaci uczestniczące w najważniejszym wydarzeniu w dziejach ludzkości – narodzeniu Syna Bożego. Po wielu latach będą udział w jasełkach wspominać bardzo mile. Dlatego każdego roku do wystawienia jasełek wybierana jest inna klasa. W tym roku była to klasa 3 w składzie: Agnieszka Baszak, Anna Baszak, Mateusz Bieganowski, Karolina Cybulska, Patrycja Domagała, Maciej Dudziński, Marek Grzybowski, Sandra Hornik, Aleksandra Konopka, Gabrysia Krupa, Na-

chome. Za sprawą zakonów franciszkańskich i benedyktyńskich wprowadzono w ich miejsce marionetki. W pierwszej połowie XVII wieku biskupi polscy zakazali wystawiania jasełek w kościołach. Przyczyną było coraz szersze przenikanie do treści przedstawień scen i postaci o charakterze ludycznym. Z szopkami zaczęli wtedy kolędować poza murami świątyni żacy, czeladnicy itp. Dały one początek wędrownym teatrykom ludowym o świeckim charakterze. Teksty jasełkowe, najczęściej gwarowe, były w większości anonimowe. Przerabiano je wielokrotnie, między innymi ze względu na fakt, że zawierały wątki odwołujące się do aktualnych wydarzeń. Do znanych opracowań literackich należą jasełka napisane przez Lucjana Rydla pt. „Betlejem polskie”.

W naszą szkolną tradycję wpisane zostały działania przybliżające bogactwo, piękno i radość świąt Bożego Narodzenia. Już od października wybrana przez panią katechetkę klasa przygotowuje się do wystawienia trady-

dokończenie ze strony 1

i w czarnego piotrusia z każdym była ciekawa, ale z nią wręcz fascynująca. No i zdawało się, że babcia ma własną lampę Alladyna, która spełnia nasze pragnienia. Ale te pragnienia były takie zwyczajne! Tak naprawdę chodziło o to, żeby babcia jak najdłużej z nami przebywała, blisko, w zasięgu ręki. W gruncie rzeczy najważniejsze były nasze z nią rozmowy. Iść z babcią na karuzelę albo do kina? Tak, ale niekoniecznie w umyśle dziecka babcia urastała do roli czarodziejki, która wszystko by mogła, gdyby tylko zechciała. Dziadek też był mocno kochany i jakoś tak przy okazji miał wielki autorytet, dla małego chłopca większy często niż własny ojciec. Chętnie grał z wnukiem w karty, w wojnę albo w makao, i miał tę wspaniałą zaletę: od swoich wnucząt niczego zupełnie nie wymagał.

W tamtych czasach dziecko rosło w przekonaniu, że dla całej rodziny najważniejsza jest babcia, bo wszelkie spory na linii babcia - fa-

milia starannie przed nim ukrywano. Ale jakieś dziesięć lat temu, a może piętnaście wszystko się zmieniło: w wielu domach rodzice zaczęli głośno krytykować babcię w obecności dzieci, które natychmiast przejęły ten ton.

– Jak umrzesz – oznajmia babci beztrudno sześciolatka – to będę chodziła w twoich kapeluszach. Ale jeszcze nie wiem. Ty się chyba nie znasz na modzie.

Babcia straciła wpływ na wychowanie wnuków. Już nie wolno jej mówić, co w życiu jest dobre, a co złe. Z cokołu zrzuciły ją własne dzieci – wnuki zaczęły więc być w swych żądaniach coraz bardziej aroganckie. W niejednej rodzinie utrwalił się przerażający pogląd, że babcia tyle jest warta, ile potrafi przynieść prezentów. Sama znam babcię, której siedmioletnia wnuczka powiedziała wprost – jeśli mi nie przyniesiesz Barbie, to możesz w ogóle do nas więcej nie przychodzić.

– Dla moich wnuków żywiołem są komiksy i komputery – mówi inna babcia.

talia Moryson, Justyna Niedzielska, Mateusz Nocuń, Kamil Owoc, Kamila Pasternak, Monika Sicińska, Paweł Szachnowski, Paulina Szymańska, Maciej Wasik i uczeń klasy 5 Norbert Moryson. W pracy z dziećmi bardzo chętnie pomagała wychowawczyni p. Wioletta Blaut.

Jasełka misyjne przedstawione zostały 21 grudnia w szkolnej sali katechetycznej, która dzięki wyteżonej pracy uczniów klasy 5 i p. Marii Mazur, Magdaleny Gileckiej, Jadwigi Szczereby zamieniła się w grootę betlejemską, doskonale oddającą klimat Bożego Narodzenia.

W tym dniu odbyły się dwa przedstawienia: pierwsze dla uczniów klas: 4, 5, 6, drugie dla klas 1, 2a, 2b.

Po przedstawieniu, wśród widzów, jak co roku, zbierane były datki na rzecz „Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci”. Zebrano kwotę 74,50 zł. Pieniądze te zostały przekazane na konto akcji: „Kolędnicy misyjni 2006”.



6 stycznia, jak każdego roku, w uroczystość Objawienia Pańskiego w kościele parafialnym Najświętszego Serca Pana Jezusa nasi uczniowie po mszy świętej o godz. 9.00 przedstawili jasełka dla parafian. Widzowie gromkimi oklaskami podziękowali małym wykonawcom za cudowne chwile spędzone w towarzystwie Świętej Rodziny, aniołów, pasterzy, diabła, śmierci, króla Heroda, trzech mędrców, murzynka i polskich dzieci. Ksiądz proboszcz Michał Machał podziękował uczniom za kultuwanie polskiej tradycji, pochwalił talenty aktorskie i wręczył dzieciom słodki upominek i „Dobrą Nowinę”.

jtmo

– Dla nich książki nie istnieją. Już nie ma my o czym rozmawiać. Liczy się tylko to, co im przyniosę na upominek.

Na szczęście są jeszcze ludzie, którzy wiedzą, że babcia jest dla dziecka całkiem niezłym „wynalazkiem”. Niedawno słyszałam w radiu dramatyczny apel młodych rodziców... o babcię dla swej pięcioletniej córki, której największym marzeniem jest po prostu posiadać babcię. Jakiegokolwiek milej, starszej pani oferowali – jeśli zgodzi się być „przyszywaną” babcią ich córki – nawet własny pokój w ich jednorodzinny domku. Obie babcie dziewczynki już bowiem zmarły. Ona zaś już nie chce słodczy ani zabawek, chce mieć babcię.

Spróbujmy dostrzec w naszych babciach istoty niezwykle a one znów może okazać się najważniejszymi osobami dla swych wnuków. W życiu liczy się przecież coś więcej niż dobra materialne, komputery i smakołyki.

Izabella Bodnar

Coraz bliżej nowej Rady Parafialnej

Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa jest coraz bliżej nowej Rady Parafialnej.

Kończy się okres kołędowy, a wraz z nim pierwszy etap intensywnego rozpoznawania przeze mnie, jako nowego proboszcza, sytuacji pastoralnej, w jakiej znajduje się parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa we Wrocławiu-Pawłowicach. Nic bowiem tak nie sprzyja temu rozeznaniu, jak wizyta duszpasterska w poszczególnych rodzinach parafii. Daje ona okazję zarówno do bezpośredniego kontaktu z każdą rodziną, którą się odwiedza, jak i do wymiany opinii między duszpasterzem i poszczególnymi parafianami. W ten sposób uzyskuje się obraz prawdziwej sytuacji życiowej poszczególnych rodzin, jak i ich oczekiwania ze strony tego centrum życia duchowego i religijnego, jakim jest duszpasterstwo i parafia.

W najbliższym czasie chcielibyśmy poznać naszą wspólnotę parafialną z „wnioskami pokoleńdowymi”, a także z tymi sugestiami, jakie zostały wyrażone przez naszych Parafian w ankiecie – „Duszpasterstwo Dialogu”, jaka przy tej okazji została przeprowadzana i która służyć może do opracowywania szczegółowego programu zadań dla parafii na najbliższą przyszłość... A katalog tych propozycji jest bardzo obszerny i interesujący.

Jednakże zanim przystąpimy do ich realizacji, jednym z pierwszych zadań, przed którym stoi nasza parafia po zmianie proboszczów z dniem 18 IX 2006, będzie wyłonienie Rady Duszpasterskiej, czyli Rady Parafialnej. Jej cel, kompetencje i sposób wyłonienia przewidują normy prawne zarówno Kodeksu Prawa Kanonicznego – KPK – kan. 536, jak i szczegółowo reguluje Synod Archidiecezji Wrocławskiej. Dlatego też, zanim to nastąpi, chcielibyśmy zaprosić wszystkich naszych Parafian, którym drogie są sprawy naszej wspólnoty parafialnej, do uważnej lektury tych tekstów, które są zaczerpnięte z uchwał Synodu Archidiecezji Wrocławskiej. Po ich uważnej lekturze i przemyśleniu będziemy zapraszać do zgłaszania kandydatów do Rady Duszpasterskiej naszej parafii, którzy następnie zostaną poddani publicznemu głosowaniu. Będzie to dotyczyć tzw. części wybieralnej teże RADY.

Najpierw jednak zostanie wyłoniona pierwsza część Rady Duszpasterskiej, która składać się będzie spośród przedstawicieli już istniejących wspólnot i gremiów środowiskowych, jak np. Akcja Katolicka, Różaniec, KSM, Klub Seniora czy Rada Osiedla. Otóż zostaną one poproszone o zgłoszenie po dwóch swoich przedstawicieli jako kandydatów do teże Rady, z których to dopiero proboszcz dokonuje ostatecznej akceptacji jednej z tych osób na członka Rady Parafialnej. Tak wyłoniona reprezentacja Rady Duszpasterskiej parafii przygotowuje REGULAMIN wyboru i przeprowadzi też samo głosowanie uzupełniające do Rady Parafialnej.

Ponieważ, jak widać, cały ten proces jest dość skomplikowany, a także i oczekiwania względem nowej Rady Duszpasterskiej z pewnością będą bardzo wysokie, dlatego też całe

to przedsięwzięcie bardzo powierzamy modlitwie i trosce naszych Drogich Parafian. Poniżej przedstawiam INSTRUKCJE SYNODALNE odnośnie do rady parafialnej.

Nazwa i kompetencje

1. Kodeks Prawa Kanonicznego wyszczególnia radę duszpasterską (kan. 536 § 1) i radę gospodarczą (kan. 537); rady te różnią się odrębnym usytuowaniem w prawie kościelnym. Zgodnie z wykazem: „Dokumenty końcowe Synodu Wrocławskiego i ich zespoły redakcyjne” (Biuletyn Synodu Archidiecezji Wrocławskiej V 1990 nr 5/16, s. 6) w rozumieniu niniejszej instrukcji rada parafialna spełnia funkcje obu rad wymienionych przez Kodeks Prawa Kanonicznego.

2. Rada parafialna jest gremium doradczym proboszcza we wszystkich sprawach parafii (kan. 536 § 2), nie jest organem władzy i nie ma osobowości prawnej.

3. Decyzja, czy i w jakiej mierze, w danej sytuacji, sprawy finansowe parafii mogą wchodzić w zakres kompetencji rady parafialnej, należy do biskupa diecezjalnego.

4. Sprawy personalnej obsady duchowieństwa parafialnego nie wchodzi w zakres kompetencji rady parafialnej.

5. Chociaż decyzje we wszystkich sprawach dotyczących parafii podejmuje proboszcz, to jednak rada parafialna po przedyskutowaniu sprawy, którą jej przedłożono, ma prawo podejmować uchwały; są one wyrażeniem opinii i przygotowaniem decyzji, a więc radą dla proboszcza, który jest w sumieniu obowiązany rady tej wysłuchać, z nią się liczyć i jeśli uznają za słuszną, powinien w miarę możliwości postanowienia rady parafialnej wprowadzać w życie. Do wykonania postanowień rady parafialnej niezbędne jest czynne włączenie się jej członków.

6. Jeżeli realizacja jakiegoś postanowienia rady parafialnej zdaniem proboszcza nie jest z jakichś względów możliwa, proboszcz powinien swoje stanowisko wobec członków rady umotywować.

7. Sprawy sporne między radą parafialną a proboszczem rozstrzyga biskup diecezjalny.

Skład i liczebność rady parafialnej

1. W skład rady parafialnej powinni wchodzić:
a) proboszcz i jego współpracownicy kapłani (wikariusze i katecheci);
b) rektorzy kościołów nieparafialnych;
c) przedstawiciele zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich, działających na terenie parafii;
d) przedstawiciele katechetów i katechetek świeckich;
e) przedstawiciele bractw, ruchów i organizacji katolickich działających na terenie parafii;
f) przedstawiciele katolików świeckich odznaczających się cechami moralnymi i umysłowymi przydatnymi w życiu wspólnoty parafialnej.

2. Skład rady parafialnej winien odzwierciedlać w miarę możliwości skład społeczny parafii. Bez względu na płeć winny być w niej reprezentowane różne stany, zawody i grupy wieku.

3. W skład rady parafialnej nie mogą wchodzić osoby obłożone karami kościelnymi lub niegodne w powszechnym odczuciu parafian.

4. Liczba członków rady parafialnej zależy od uznania proboszcza. Rada parafialna nie powinna być zbyt mała, co podważałoby jej reprezentatywność, ani też zbyt liczna, co utrudniałoby jej operatywność i czynny udział wszystkich członków w pracy rady. Optymalną liczbą wydaje się 15-30 osób, zależnie od potrzeb parafii.

Powolywanie i kadencja rady parafialnej

1. Członków rady parafialnej powołuje proboszcz na podstawie własnego rozeznania oraz uprzedniej konsultacji ze współpracownikami duchownymi i świeckimi.

2. Nie wyklucza się możliwości powołania części członków rady parafialnej w drodze wyboru czy to przez poszczególne wspólnoty działające w parafii, czy nawet przez głosowanie wszystkich wiernych. Wymaga to opracowania regulaminu wyborów do rady parafialnej.

3. Powołana po raz pierwszy rada parafialna powinna opracować swój statut uwzględniający specyfikę i potrzeby parafii. Do niniejszej instrukcji dołączony jest szczegółowy statut wzorcowy, który może być pomocny przy układaniu statutu rady parafialnej. Statut ten może być znacznie krótszy i nie zawierać wszystkich szczegółów formalnych zawartych w statucie wzorcowym.

4. Skład rady parafialnej i jego zmiana oraz statut rady parafialnej podlegają zatwierdzeniu przez biskupa diecezjalnego.

5. W czasie trwania kadencji dopuszcza się możliwość kooptacji nowych członków rady parafialnej zarówno przez proboszcza, jak i na wniosek aktualnych członków rady za zgodą proboszcza.

6. Na posiedzenie rady parafialnej poświęcone jakiejś szczegółowej tematyce mogą być zapraszane w charakterze rzeczoznawców osoby niebędące członkami rady.

7. Rada parafialna dużej parafii wielkomiejskiej może pracować w sekcjach, np. katechetycznej, charytatywnej, remontowo-budowlanej itd.

8. Kadencja rady parafialnej trwa 3 lata, o ile statut nie stanowi inaczej. Istnieje możliwość przedłużenia kadencji w niezmienionym składzie, wskazane jest jednak, aby część składu rady ulegała odnowieniu, by wciągnąć do pracy nowych ludzi i nie dopuścić do zbyt długiego skostnienia.

9. Osoba, która jest członkiem rady parafialnej przez 5 kolejnych kadencji, powinna przynajmniej przez jedną kadencję pauzować.

10. Rada parafialna może się rozwiązać w czasie kadencji na wniosek przynajmniej 2/3 liczby członków.

11. Zmiana proboszcza wymaga powołania nowej rady parafialnej.

Gs. Michał Machał, proboszcz

Gimnazjum... Droga do wolności?

Już od ponad 7 lat – wyniku przeprowadzonej reformy szkolnictwa w Polsce – funkcjonują gimnazja, których uczniami zostaje się po ukończeniu 6-klasowej szkoły podstawowej.

Coraz częściej publikowane są w mediach opinie, że utworzenie gimnazjów nie było dobrym przedsięwzięciem. Głównym powodem krytyki placówek są zbyt częste patologiczne zachowania uczniów, dopuszczających się czynów karalnych wobec swoich rówieśników i pedagogów, jak również duża ilość osób stosujących różnego rodzaju używki, które mają być dla nich jakoby paszportem do nowych znajomych, innego, „lepszego” świata. Trzeba jednak pamiętać, że zażywanie tych środków ma zgubny wpływ na nasz dalszy rozwój, ponieważ powoduje trwałe i nieodwracalne zmiany w naszym mózgu. Kolejnym niebezpiecznym zagrożeniem ze strony środowiska jest szerząca się wśród młodzieży wulgarność, objawiająca się nie tylko w słowach, ale także w zachowaniu i w sposobie ubierania, która często jest nietolerowana przez osoby starsze. Coraz częściej zauważamy, że młodzi ludzie nie potrafią rozmawiać między sobą bez użycia niecenzuralnego słownictwa, sprawia to, że w języku młodych brakuje ciekawych i nowych słów, co jest również skutkiem nieczytania inteligentnej i wzbogacającej wiedzę literatury. Wulgarność ubioru i zachowania nie sprzyja dobrym kontaktom międzyludzkim. Pedagodzy niekorzystnie odbierają taki sposób bycia i bardziej cenią sobie osoby pewne siebie i jednocześnie wiedzące, jak i gdzie się zachować.

Przyczynami takiego zachowania nie jest ani rodzaj, ani nazwa szkoły, lecz są to głównie problemy natury patologicznej związane z atmosferą panującą w domu. Należy pamię-

tać, że każdy człowiek musi zaspokoić swoje potrzeby emocjonalne i jeśli nie zrobi tego w swoim rodzinnym otoczeniu, to zacznie szukać tych uczuć w innym, niekoniecznie dobrym towarzystwie. Istnieje ryzyko, że w przypadku nieposiadania odpowiednich cech charakteru



świadczących o naszej stanowczości zetkniemy się z grupą młodzieży, która cieszy się jak najgorszą opinią w swoim środowisku.

Dlatego tak ważne jest, abyśmy my, młodzi ludzie, mieli godny do naśladowania autorytet, który byłby dla nas wzorem, podporą i pewnego rodzaju „ściągą”, jak uczciwie postępować i jak przeciwstawiać się różnym trudnościom spotykanym na naszej drodze.

Teraz nieco bardziej praktyczne informacje skierowane do przyszłych gimnazjalistów.

Dwa lata temu stanęliśmy przed taką samą decyzją, co Wy: wybór gimnazjum. Miałymy wiele obaw, niektóre były słuszne, niektóre zaś błędne, i mamy nadzieję, że ten artykuł rozwieje choć niektóre z Waszych wątpliwości.

Przed wszystkim nie obawiajcie się starszych uczniów ani tzw. kocenia, ponieważ nikt nie ma prawa wyrządzić Wam jakiegokolwiek krzywdy, a w razie jakiegoś problemu bez wątpienia możecie się zwrócić do wychowawcy lub pedagoga i na pewno udzielą Wam pomocy.

Jeśli myślicie, że nie znajdziecie nowych kolegów, którzy zastąpią Wam starych przyjaciół, to na szczęście jesteście w błędzie, ponieważ w Waszej przyszłej klasie będzie wiele osób, które tak jak Wy rozłączyły się ze swoimi znajomymi i również będą szukały nowych więzi.

Na pewno zastanawiacie się, jak duża jest różnica w ilości nauki w porównaniu z podstawówką – zapewniamy, że jest ona minimalna, gdyż nauczyciele nie znają Was i nie orientują się, jaką wiedzę dysponujecie, więc dostosowują poziom nauczania do całej klasy.

Przed pójściem do gimnazjum miałyśmy także wątpliwości, jak poradzimy sobie z nowymi przedmiotami składającymi się wcześniej na lekcje przyrody. Tym razem też się myliłyśmy, ponieważ ucząc się systematycznie każdego z przedmiotów, nie miałyśmy żadnych problemów.

Jak widać, życie w gimnazjum nie jest takie straszne, jak się o nim mówi, i da się przyzwyczaić do nowych warunków.

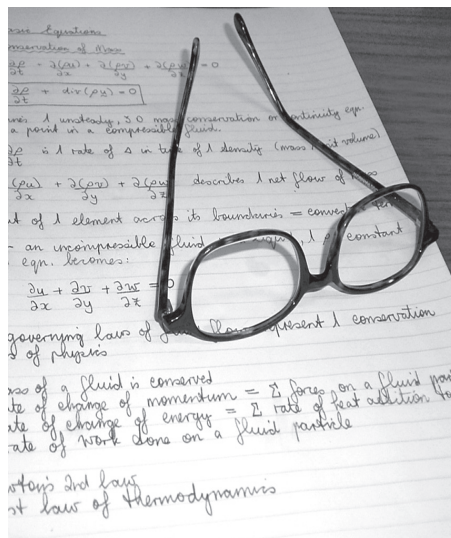
Życzymy Wam, przyszli gimnazjaliści, abyście z łatwością mogli docenić przynajmniej niektóre z zalet przyszłej szkoły. Drogich dorosłych prosimy o cierpliwość i wspieranie gimnazjalistów w ich trudnych chwilach.

O.D. i M.P.

Myślenie jest złotem

Jest to ostatni artykuł z cyklu tekstów mających zachęcić do czytania książek.

Żyjemy w dobie rozwoju przekazników elektronicznych: komórki telefonicznej, DVD, Internetu. Książka jako przekaznik wiedzy, nauki i rozrywki zeszła na dalszy plan, staje się niepopularna i staroświecka. Zlikwidowano bardzo wiele księgarni, zamknięto ogromną ilość bibliotek. Zamiast nich uruchamia się kawiarenki internetowe. I nie chodzi tylko o to, że książki w Polsce są relatywnie drogie (przeciętna kosztuje 29,90 zł) i społeczeństwo ubożeje. Książka nie jest w modzie, książka coraz mniejszą odgrywa rolę w kształceniu, wychowaniu czy nauce. SŁOWO, kultura słowa, która dominowała przez kilka wieków, zastąpiona została obrazem, kulturą obrazkową. Migające, zmieniające się w szybkim tempie obrazy w filmie, telewizji, na ekranie (monitorze) komputera, w telefonie komórkowym – to dzisiejszość, współczesność XXI wieku. Zamiast listów wysyłamy esemesy, komunikujemy się za pomocą poczty emaliowej. Skróty myślowe, skróty językowe, migające ekraniki



i ekrany, laptopy, notebooki – gonienie czasu, zapewnienie go (w pracy) ruchem, szybkością, biegiem. Elektronika zastępuje człowieka, wypiera go z naszej przestrzeni, staje się on dość często rzeczywistością nie realną, a wirtualną.

Nie mamy czasu na osobisty kontakt, zapominamy, że stwarza on niepowtarzalną i nie do zastąpienia „psychologiczną przestrzeń”, tête-à-tête, kiedy fluidy przepływają wprost (dodatnia lub ujemna) od jednej osoby do drugiej, a nie przez przekaznik. Bezosobowość, instrumentalizm, przedmiotowość – to zastępniki personalizacji, subiektywności, empatii. Gdzieś się zgubił człowiek, jego dusza, wygląd, osobowość. To coś w rodzaju mechanizmu, jak u XVIII-wiecznego filozofa francuskiego La Mettrie’a w dziele „Człowiek maszyna”. Obcuje z przekazywanymi elektronicznie, stajemy się bardziej robotami, mechanicznymi lałkami, jak w balecie „Copellia” Deliusza z XX wieku. Moda na telefon komórkowy, która zalała świat, obnażyła głupotę człowieka, jego ekshibicjonizm uczuciowy, a właściwie bezuczuciowy. Człowiek na smyczy, ludzki pies, który porusza się na bezprzewodowej smyczy, waruje, jest dostępny wszędzie, na zawołanie, na wywołanie: w tramwaju, na ulicy, w urzędzie, autobusie, pociągu, toalecie. Człowiek, który przykłada sobie do ucha pistolet w formie telefonu komórkowego, gada przy innych, sprzedaje się z intymności, bezwstydnie, ekshibicjonistycznie. Ma coraz wię-

cej możliwości: oglądanie na niej obrazków, które migają mu przed oczami jak cały świat, bezrozumnie, często bezosobowo, oduczając go skutecznie intensywnie myśleć, ogłupiając, bombardując tym samym, co telewizja. Tylko nie ucząc emocji, empatii, zrozumienia dla innych. Kiedyś mówiło się (w czasie PRL-u), że telewizja kłamie, przedstawia szary świat, beznadziejną rzeczywistość poprzez różowe okulary. Dziś wszechwładna telewizja ogłupia, manipuluje, czyni z odbiorcy – wpatrzonego (i uzależnionego) w monitor od rana do późnej nocy, zmieniającego kanały na pilocie jak palce na klawiaturze komputera – telemaniaka: który

nie myśli, nie wybiera, nie jest osobą, ale zaprogramowanym przedmiotem. Kimś od początku do końca manipulowanym. Fakty telewizyjne nie są faktami realnymi, są spreparowaną (ideologicznie, politycznie) papką dla bezmózgowców-komórkowców. Książka uczyła empatii, myślenia, refleksji na różne tematy. Głównie świata, ludzi, otaczającej nas rzeczywistości, naszego w nim miejsca. Obcowanie z książką UCZYŁO, książka była (i jest) medium, które zmuszało do MYŚLENIA i WYOBRAŹNI, rozwija tę wyobraźnię, kształci w człowieku to, co najistotniejsze dla niego – ŁAD moralny i każdy inny. Zapatrzenie w ekran telewizora,

monitor komputera czy w telefon komórkowy, uruchamianie DVD – czyni z nas niewolników, oducza myślenia, skazuje na CHAOS, w którym nie umiemy wybierać. To ONI, którzy produkują ów chaos medialny, korzystają na nim nie tylko finansowo i politycznie. Łatwiej jest manipulować niemyślącymi bezmózgowcami, którym robi się wodę z mózgu. Chrońmy więc dzieci i młodzież przed wiecznym ślęczeniem przed migającymi ekranami. Niech przeczytają w tym czasie książkę. Będą mądrzejsi, bardziej twórczy, myślący, a nie bezmyślni.

Krzysztof Bauer

Stowarzyszenie „Przyjaciół w Kryzysie”

Żyjemy w czasach wielkiego zabiegania, uczymy się albo pracujemy. Często przebywając w środowiskach międzyludzkich, zdarzają nam się różne konflikty i nieporozumienia, nie wiemy, jak się dogadać i jak rozwiązać problem. Czasami mamy tzw. dołki, popadamy w przygnębienie i zakłopotanie, mamy też kryzysy. Kryzysy mamy też przy innych sytuacjach, np. śmierć bliskiej osoby, wypadek samochodowy w rodzinie itp. Wtedy nasze samopoczucie całkowicie się zmienia – potrzebujemy jakiegoś wsparcia i ratunku.

Kiedy jest już nam naprawdę bardzo ciężko, chodzimy do psychologów albo szukamy tzw. grupy wsparcia, gdzie moglibyśmy uzyskać pomoc, poradę czy też spotkać osobę, przy której moglibyśmy się tak po prostu, po ludzku wypłakać, i która by nas zrozumiała. Niestety, wizyta u psychologa bądź psychiatry jest płatna. Nie zawsze stać nas na to.

Jeszcze w ubiegłym roku byłam bardzo załamana psychicznie – chciałam się wyprowadzić z domu. Mam wadę słuchu, więc miałam też wielkie pretensje do Pana Boga, że mnie taką stworzył. Było mi smutno, bo czułam się niekochana i nieakceptowana przez innych ludzi. Chodziłam na różne spotkania modlitwne i wspólnotowe – bo tam było towarzystwo, którego potrzebowałam i które mnie rozumiało.

Jesienią 2006 roku moja mama miała jakiś problem, była załamana i zadzwoniła do pewnej znajomej, której córka uległa wypadkowi samochodowemu i jest niepełnosprawna, chciała z nią porozmawiać. Wówczas znajoma zaproponowała jej spotkanie Stowarzyszenia „Przyjaciół w Kryzysie”, w którym działa. Mama poszła, uznała, że są one dla niej pomocne i na kolejne spotkania szła już ze mną.

Spotkania odbywają się w każdy pierwszy i trzeci wtorek miesiąca od godz. 16.00 do ok. 18.00. Spotykamy się w salce parafialnej kościoła pw. św. Bonifacego przy pl. Staszica 4. Do nas nie muszą przychodzić TYLKO takie osoby, które PRZEŻYŁY KRYZYS, lecz również takie, które zadają sobie różne pytania życiowe. Boją je różne problemy i chciałyby uzyskać jakąś poradę. Wymieniamy się między sobą doświadczeniami, wzajemnie się słuchamy i próbujemy sobie jakoś pomóc. Przy spotkaniach mamy też okazję do wypicia herbaty, zjedzenia ciast domowego wypieku. Spotkania prowadzi: pani psycholog – Zofia albo pa-

nie lekarki – dr Irena, dr Dorota (obie lekarki w dziedzinie psychiatrii), pani Wiesia – pielęgniarka. Wszystkie bardzo oddane swojemu zawodowi i pracy społecznej.

Ja mam 24 lata, nie przeżyłam jeszcze żadnego poważnego kryzysu, ale już po paru miesiącach uczestnictwa w tym Stowarzyszeniu – mogę stwierdzić, że dobrze się tu czuję i jest to coś dla mnie. Dzięki tym spotkaniom odzyskuję wiarę w siebie i czuję się potrzebna ludziom. Kiedy jest okazja, wypowiadam się na dany temat i nie mam z tym żadnego problemu – bo mimo że nie dosłyszę, każdy z uczestników podpowie mi, o czym mam powiedzieć. Przychodząc tutaj, czuję się potrzebna ludziom, wiem, że każda napotkana przeze mnie osoba potrzebuje wsparcia i zrozumienia. Wystarczy

drobny gest – np. podanie ręki czy przytulenie się do tej osoby i już wiadomo, że ona nie jest sama. Na każdym spotkaniu czuję się bardzo dobrze i wychodzę z niego szczęśliwa. Coraz głębiej odczuwam też, że moje życiowe zadanie to właśnie służba ludziom, którzy przeżyli kryzys lub są bardzo pokrzywdzeni przez los.

Zapewniam Was, drodzy Czytelnicy tego artykułu, że przychodząc do naszego Stowarzyszenia, wiele zyskacie, a nic nie stracie. Przyjdź, bo warto, czekamy na Ciebie – nie oczekując żadnych pieniędzy ani umówienia telefonicznego. Zapraszamy Cię bardzo serdecznie.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej o nas, zajrzyj na stronę www.przyjacielowkryzysie.org.pl

Joasia, lat 24



Absolwenci Szkoły Podstawowej nr 39 we Wrocławiu

Minęło ponad 60 lat od otwarcia naszej szkoły w Pawłowicach. Trudne powojenne czasy spowodowały, że wykazy absolwentów z początkowych lat istnienia mogą być niedokładne lub niekompletne. Prosimy o wyrozumiałość oraz uwagi pozwalające poprawić owe niedoskonałości. Wykaz ten został sporządzony przez szkołę. Rozpoczynamy go od roku 1947. Kontynuacja oraz Państwa zdanie przekazane na moje ręce będzie publikowane w następnych numerach gazety.

Zdzisław Wnęk

Absolwenci w roku szkolnym

1946/1947, kl. VII

1. Maria Kurowska
2. Wanda Pawińska
3. Anna Sopuch

Absolwenci w roku szkolnym

1947/1948, kl. VII

1. Stanisław Łabik
2. Mieczysław Kopecki
3. Maria Łabik

Absolwenci w roku szkolnym

1948/1949, kl. VII

1. Stanisław Kwolek
2. Czesława Kilarska
3. Stanisława Mleczak
4. Zofia Szymańska
5. Edward Jakubik
6. Marian Tomków
7. Stanisław Kilarski
8. Bronisława Kilarska
9. Eugenia Bosak
10. Adela Macuska
11. Alfred Dudziński
12. Jadwiga Szarek
13. Teresa Miazga

Absolwenci w roku szkolnym

1949/1950, kl. VII

1. Tadeusz Jakubik
2. Sylwester Kościkiewicz
3. Jan Kilarski
4. Stanisława Kwolek
5. Hildegarda Koziarska
6. Zdzisław Maksymiec
7. Wanda Owoc
8. Edward Pindur
9. Zofia Rytwińska
10. Tekla Rzemek
11. Zdzisław Świeszcz
12. Kazimierz Zawadzki

Absolwenci w roku szkolnym

1950/1951, kl. VII

1. Zofia Adamiak
2. Janina Balawajder
3. Teresa Grzesik
4. Zenon Gąsiorowski
5. Kazimierz Kopecki

6. Adelajda Kwolek
7. Jan Kwiatkowski
8. Tadeusz Kędziński
9. Marian Kwolek
10. Kazimiera Kilarska
11. Izabela Łabik
12. Czesława Łobaza
13. Walerian Łobaza
14. Henryk Pamuła
15. Lucyna Pamuła
16. Albina Pindur
17. Regina Radosz
18. Adela Rytwińska
19. Emilia Sawczuk
20. Jadwiga Szałankiewicz
21. Halina Wierzbicka
22. Jan Wojtas
23. Janina Zawadzka

Absolwenci w roku szkolnym

1951/1952, kl. VII

1. Kazimierz Biegalski
2. Olga Chmielewska
3. Edward Jakubik
4. Teresa Kędziór
5. Józefa Kilarska
6. Jan Kurzawa
7. Augustyn Lewicki
8. Czesław Macikowski
9. Józef Michalewicz
10. Antonina Moryson
11. Danuta Mucha
12. Cecylia Owoc
13. Zdzisława Podgórska
14. Cecylia Skorupska
15. Janina Szymańska
16. Waleria Tomków
17. Grzegorz Wanicek
18. Władysław Szlachowski
19. Franciszek Sopuch
20. Izabela Jakubik

Absolwenci w roku szkolnym

1952/1953, kl. VII

1. Kazimierz Balawajder
2. Aniela Biała
3. Jan Bosak
4. Ewa Hepp
5. Tadeusz Jakubik
6. Eleonora Kasiewicz
7. Anna Kilarska
8. Jan Kwolek
9. Edward Kwolek
10. Zbigniew Kwolek
11. Stanisław Kilarski
12. Marcin Leks
13. Marianna Macikowska
14. Zbigniew Mądry
15. Tadeusz Owoc
16. Zbigniew Pamuła
17. Józef Piekarski
18. Wacława Połec
19. Leopold Sawczuk
20. Sylwia Skurej
21. Marian Sowa
22. Józefa Tomków
23. Zygmunt Żołoteńko

Absolwenci w roku szkolnym

1953/1954, kl. VII

1. Stefan Biegalski
2. Danuta Czarnecka
3. Maria Długosz
4. Krystyna Jakubik
5. Mieczysław Chaba
6. Stefania Kasiewicz
7. Anna Kilarska
8. Jarosław Kędziór
9. Maria Kopecka
10. Teresa Kulpaczyńska
11. Izabela Macuska
12. Tadeusz Maksymiec
13. Józef Sopuch
14. Krystyna Sawczuk
15. Ryszard Syta
16. Leonard Skorupa
17. Feliksa Skorupska
18. Józef Łopuszyński
19. Jadwiga Wanicek
20. Władysława Wierzbicka
21. Janina Wilk

Absolwenci w roku szkolnym

1954/1955, kl. VII

1. Janusz Czarnecki
2. Lidia Dziurzyńska
3. Janina Jakubik
4. Maria Kilarska
5. Maria Kilarska
6. Antoni Kilarski
7. Józef Kwolek
8. Lucjan Laszczyk
9. Jadwiga Lubczyńska
10. Edward Moryson
11. Albina Watamaniuk

Absolwenci w roku szkolnym

1955/1956, kl. VII

1. Czesław Biegalski
2. Kazimiera Bogucka
3. Tadeusz Kędziński
4. Zdzisław Marzec
5. Marian Pindur
6. Janusz Połec
7. Stanisław Syrochman
8. Krystyna Syta
9. Walentyna Szerszeń
10. Elżbieta Winnicka
11. Aniela Włodarczyk
12. Ignacy Chmielewski
13. Stanisława Jakubik
14. Władysław Herbatnik
15. Krystyna Kwolek

Absolwenci w roku szkolnym

1956/1957, kl. VII

1. Bogusław Czarnecki
2. Kazimiera Dziurzyńska
3. Maria Hektor
4. Tadeusz Hrynda
5. Bogumiła Kaparnik
6. Stanisław Kilarski
7. Barbara Kraszewska
8. Danuta Kwolek
9. Alfred Kulpaczyński
10. Kazimierz Lewicki

11. Stanisława Łata
12. Marian Majewski
13. Michał Michalewicz
14. Maria Plecińska
15. Antonina Pereniec
16. Antoni Sawczuk
17. Janina Skorupa
18. Barbara Skorupska
19. Maria Syta
20. Krzysztof Wilk
21. Helena Wnuk

Absolwenci w roku szkolnym

1957/1958, kl. VII

1. Maria Andruszków
2. Janina Dach
3. Wiesław Groszek
4. Józef Górniak
5. Waleria Giergiel
6. Waleria Jurek
7. Kazimierz Kopecki
8. Maria Kędzińska
9. Maria Kwiatkowska
10. Maria Kwicza
11. Horst Feliks Moryson
12. Wanda Niedźwiedź
13. Kazimierz Piekarski
14. Jadwiga Rybus
15. Danuta Stefanko
16. Ingeborga Waniczek
17. Mariusz Zieliński

Absolwenci w roku szkolnym

1958/1959, kl. VII

1. Tadeusz Bunio
2. Stefan Cichoń
3. Kazimierz Frydlewicz
4. Zbigniew Kilarski
5. Józefa Kościk
6. Henryk Kwolek
7. Maria Maksymiec
8. Janina Syta
9. Lidia Szuber
10. Jadwiga Tomków
11. Jadwiga Winnicka



Historia sportu w Pawłowicach

W poprzednim numerze gazety pisałem więcej o teatrze amatorskim, prowadzonym przez pana Jana Kwolka przy Ludowym Zespole Sportowym (LZS). Teraz chciałem przypomnieć o sporcie w powojennych Pawłowicach.

Po kilku latach istnienia LZS-u sport tak się rozwijał, że zaszła potrzeba wybudowania nowego obiektu sportowego. Ta więc znowu Jan Lubczyński wykazuje swoje wielkie zaangażowanie w prace społeczne w 1952 roku. Zakłada Ludowy Klub Sportowy Orzeł Pawłowice z osobowością prawną. Do zarządu klubu dobiera znakomitych działaczy, takich jak: Jan Kopecki, Kazimierz Pindur, Jan Jakubik, Karol Waniczek, Jan Kwolek, Józef Kilarski, Marian Czarniecki, Zbigniew Owoc i Grzegorz Lubczyński. Mieszkańcy Pawłowic, w większości rolnicy i młodzież zrzeszona w organizacjach takich jak Liga Przyjaciół Żołnierza i Służba Polsce, dofinansowani przez Radę Wojewódzką przystąpili do budowy stadionu lekkoatletycznego.

Miejsce przyszłego stadionu było terenem pagórkowatym i podmokłym, z różnicą poziomów 2 m (w chwili obecnej widać, jak nisko jest położony lasek dębowy za boiskiem). Przy tak zróżnicowanym terenie należało nawieźć dużą ilość ziemi. Miejscowi rolnicy wozami konnymi przywozili z pól kamienie, z poligonu piasek i szuter, a z WSK Żużel do budowy bieżni lekkoatletycznej. Prace niwelacyjne wykonywane były ręcznie za pomocą wózków, tzw. kołoby na szynach pozostawionych po gliniance (nad jeziorem). Po około trzech latach powstał drugi co do jakości stadion lekkoatletyczny we Wrocławiu. Prześcigał go tylko „Boczny” przy Stadionie Olimpijskim. Powstały boiska do piłki nożnej, siatkówki, koszykówki, piłki ręcznej i tor przeszkód dla LPŻ.

Dzięki wykonaniu podłoża boiska z kamieniami i szutru powstał znakomity system odwadniający. Nawet przy największych ulewnych deszczach boisko bardzo szybko się osuszało. Pod tym względem była to najlepsza płyta boiska we Wrocławiu. Po kilku latach, przy budowie stadionu Pierwszego Klubu Sportowego (I KS) Śląza Wrocław, pan Jan Jakubik został zatrudniony jako ekspert do budowy płyty boiskowej, wykorzystując naszą technologię i swoją wiedzę.

Klub sportowy decyzją Rady Wojewódzkiej dostał na wieczyste użytkowanie obiekty sportowe: stadion lekkoatletyczny, kort ziemny, boisko przy szkole. LKS Orzeł miał sekcję piłki nożnej, piłki siatkowej, tenisa ziemnego, tenisa stołowego. Klub sportowy utrzymywał się z dotacji Wojewódzkiej Rady Zrzeszenia LZS i własnej działalności, takiej jak: teatr, zabawy taneczne organizowane co dwa tygodnie nad jeziorem lub świetlice, składki członkowskie i biletów na mecze. Na stadionie lekkoatletycznym odbywały się coroczne zawody lekkoatletyczne powiatu trzebnickiego, mityngi lekkoatletyczne klubów Burza Wrocław, Kolejarski Wrocław, Gwardia Wrocław i Śląza Wrocław. Oczywiście klub sportowy Pawłowice LKS

Orzeł też wystawił swoją drużynę podczas jednych z takich zawodów. Trenerka klubu Kolejarski Wrocław dostrzegła talent Sylwii Skurej i została ona zawodniczką tego klubu w skoku w dal i biegu na 100 i 200 m. Drużyna siatkarsza na corocznych, ogólnopolskich turniejach zrzeszenia LZS odbywających się w różnych miastach, jak Rzeszów, Tarnów, Łódź, Poznań, Kraków, zdobywa wysokie miejsca i przywozi puchary i nagrody.

W drużynie grali Bronisław i Tadeusz Kędzierscy, Edward Jakubik (ps. „Magik”), Edward Jakubik (ps. „Gruszka”), Stanisław Kilarski, Bolesław i Walerian Łobazowie, Jan Kwiatkowski, Stanisław Kwolek, Bolesław Burdek i Grzegorz Lubczyński. W późniejszych latach grę kontynuują tacy zawodnicy, jak Leszek Skorupa, Kazimierz Frydlewicz, duży talent sportowy oraz promotor sportu w Pawłowicach Zbigniew Małecki, Ryszard Zieliński, Andrzej Śnieżek, Janusz i Zdzisław Wnęk. W drużynie siatek występowały Stanisława Kwolek, Adela i Iza Macuskie, Zosia i Jadzia Lubczyńskie, Zosia i Maryla Adamiakowe, Stasia Kilarska, Sylwia Skurej, Kazia Dziurzyńska, Stefania Kasiewicz, Bogumiła Kaparnik. W tenisa ziemnego grali Stanisław Kurowski, Władysław, Zdzisław i Tadeusz Maksymcowie, Kazimierz Kopecki, Czesław Biegalski, Marcin Leks, Lucek Jońca. Tenis stołowy uprawiali Edward Jakubik („Magik”), Bronisław i Tadeusz Kędzierscy, Adam Flajszer, Stanisław Kwolek, Jan Kwolek, Leszek Skorupa, Jan Kilarski, Jan Kwiatkowski.

Na zaproszenie klubu sportowego przyjechał do nas mistrz Polski Artur Arbach ze Śląza Wrocław na grę pokazową w celu wyszukania talentów w tej dyscyplinie. Po grze z naszymi chłopakami zaprasza najlepszych do Śląza. Byli to Edward Jakubik, Bronisław Kędzierski i Adam Flajszer. „Magik” okazał się talentem dużej klasy, ale po kilkunastu treningach wybrał piłkę nożną i siatkówkę.

Jan Kopecki, prezes klubu LKS Orzeł, zatrudnia na trenera pana Kwastka z Chemika Wrocław, byłego piłkarza III ligi angielskiej, który znalazł w naszej drużynie kilku chłopców o nieprzeciętnym talencie. Zajął się nimi szczególnie. Po kilku sezonach nasza drużyna zajmuje wysokie miejsce w rozgrywkach klasy B, tej samej co Lotnik Wrocław, Polar, Pafawag, ZNTK, Gwardia, Pogoń Oleśnica, Milicz, Wołów, Żmigród, Bierutów, Twardogóra, Dobroszyce, Trzebnica, Syców itp. Klub Orzeł nawiązał za sprawą Jana Kopeckiego współpracę z Lotnikiem Wrocław, który awansował do klasy wyższej i w imię dobra sportowego oddaje naszych najlepszych graczy: Edwarda Jakubika („Magik”) i Marcina Leksa. W zamian do naszej drużyny przyszedł Marian Paluch, Władysław Najda, Jan Maciejewski, Ryszard Rudzki, Józef Adamko, Gienek Kołodziejczyk. Kilku z nich pozostało na stałe w Pawłowicach. Założyli rodziny, m.in. Marian Paluch z Zosią Lubczyńską, Jan Maciejewski ze Stefką Kasiewicz, Gienek Kołodziejczyk

z Zosią Kwolek. W drużynie oprócz wymienionych osób grali Stefan Lubczyński, Jan Kwolek, Grzegorz Waniczek, Stanisław Kilarski, Erwin i Marian Janikowie, Jan Wojtas, Tadeusz Kędzierski, Tadeusz Jakubik, Zbigniew Kwolek, Zygmund Szmyd, Franciszek Sopuch, Jan Pindur, Kazimierz Biegalski, Jan Bosak, Leszek Skorupa, Marian Tomków, Gienek Syta, Gustaw Lewicki. Z młodych zawodników udział brali Stanisław Kilarski (ps. „Czok”), Alfred Kulpaczyński, Marian Pindur i inni.

Na jednym z meczów Lotnika został zauważony jako talent Edward Jakubik. Został on zawodnikiem rezerw Śląska Wrocław. Po niedługim okresie został powołany do wojska do ochrony rządu KBW i został zawodnikiem Legii Warszawa. W tym czasie Legia Warszawa była mistrzem Polski. „Magik” grał w drużynie rezerwowej. Po powrocie z wojska gra dalej w Lotniku. Po kilku latach do drużyny juniorów Lotnika trafiają Tadeusz Kwolek, Zbigniew Jakubik, Janusz Stefanko. Lotnik pod okiem trenera Romana Chaszczewicza wychowuje wspaniałych juniorów. Wśród nich jest Leszek Ćmikiewicz i Zdzisław Kostrzewa, późniejsi reprezentanci Polski. Leszek Ćmikiewicz grał na mistrzostwach świata w Monachium w 1974 roku w kadrze Kazimierza Górskiego, z którą zdobył srebrny medal. Tadeusz Kwolek i Marcin Leks awansują i grają z lotnikami w drugiej lidze. W porze zimowej, przy zamarzniętej tafli jeziora grubości 0,5 m gramy w hokeja. Były rozgrywane mecze z drużynami Psiego Pola i Zakrzowa. Kończyły się one naszą wysoką wygraną. Wśród naszych graczy wyróżniali się Lucek Jońca, Kazimierz Kopecki, Marcin Leks, Stefan i Czesław Biegalscy, Grzegorz Waniczek i Tadeusz Maksymiec.

Po kilku latach doszło do różnicy zainteresowań pomiędzy Janem Kwolkim a Janem Kopeckim i doszło do konfliktu. Jan Lubczyński znalazł złoty środek i założył Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej i Sportu. Na czele tej organizacji stają Stanisław Bobik, Jan Kwolek, Henryk Piętka i Jan Lubczyński. TKKFis rozwija działalność świetlicową przy dużej dotacji finansowej z WKFTiS.

W świetlicy powstaje modelarnia samolotowa, którą prowadzi pan Natkaniec. Prym wiodą Zbigniew Pamuła (były dyrektor w Polarze) oraz Kazimierz Kopecki i Józef Pindur. Magister muzyczny Tadeusz Owoc zakłada zespół instrumentalistów. Uczy ich grać na akordeonach, gitarze, bandzolach i mandolinach. Zespół liczy około 25 chłopców. Po niedługim czasie dają koncerty w różnych miastach, takich jak Trzebnica, Oleśnica, Milicz, Wołów itp. Spośród jego uczniów wyrosło wielu muzyków, którzy grali w różnych lokalach wrocławskich.

Są to Józef Sopuch, Kazimierz Szmid, Henryk i Zbigniew Kwolkowie, Lucek Jońca i Władysław Hurbatiuk. Lucek do dzisiaj prowadzi własny zespół w Bawarii (w Niemczech). W następnym artykule opowiem o dalszej historii mieszkańców Pawłowic.

Marian Kwolek

Arboretum obejmuje nasze osiedle

Zapewne większość mieszkańców Wrocławia zna, co najmniej ze słyszenia, arboretum Uniwersytetu Wrocławskiego w Wojsławicach koło Niemczy. To ulubione miejsce wiosennych weekendowych wypadów mieszkańców Dolnego Śląska jest przykładem parku leśnego z kolekcją dendrologiczną. Jego teren jest jednak bardzo ograniczony (ok. 11 ha), a okres największej atrakcyjności – kwitnienia różneczników – trwa zaledwie kilka tygodni. Mniej znane jest *Arboretum im. prof. Stefana Białoboka* w Nadleśnictwie Syców: bardzo duży zróżnicowany teren (ok. 250 ha), z łąkami, zagajnikami, stawami i malowniczymi mokradłami, zlokalizowany przy szosie warszawskiej, wspaniałe miejsce rekreacji, w obrębie którego można przejść ścieżkami dydaktycznymi, poznając przyrodę, lub powędrować albo i zwyczajnie rozłożywszy koc, wypoczywać wśród zieleni. Arboretum sycowskie zostało otwarte w 1995 r. i dziś stanowi ważny teren rekreacji dla okolicznych mieszkańców. Obydwa wymienione wyżej arboreta poza wspaniałymi walorami przyrodniczymi mają jedną zasadniczą wadę: dojazd do nich z Wrocławia zajmuje około godziny.

Tymczasem na skutek starań Akademii Rolniczej we Wrocławiu od 2001 r. prowadzone są prace, mające na celu utworzenie Arboretum – parku leśnego na terenie Pawłowic. Park ten

będzie obejmował zrewaloryzowany zespół pałacowo-parkowy przy ulicy Pawłowickiej, duży obszar leśny (ponad 55 ha) przekazany Akademii Rolniczej w 2002 r. przez Lasy Państwowe, a także zrealizowany w 2001 park Jubileuszowy 50-lecia AR. Ten ostatni powstał w miejscu zrekultywowanego dzikiego wysypiska śmieci w Ramiszowie-Przylesiu. Powstanie Arboretum i jego rozwój są ważne dla Pawłowic między innymi dlatego, że drzewa parku Jubileuszowego i części leśnej osłonią osiedle od niekorzystnych wpływów projektowanego łącznika autostradowego, jako element *zielonego ekranu oddzielającego pobliskie osiedle domków jednorodzinnych oraz zabytkowy zespół pałacowo-parkowy od planowanej w pobliżu Autostradowej Obwodnicy Wrocławia (1)*. Tereny pozyskane dla Arboretum od Lasów Państwowych to kompleks przyległych do zespołu parkowo-pałacowego lasów, łąk i pól, zlokalizowanych przy ul. Widawskiej. Arboretum będzie się rozciągało na powierzchni 72,5 ha. Większość tego terenu będzie w różny sposób udostępniana publiczności. Podstawowym zadaniem *ARBORETUM - Ośrodka Badań Dendrologicznych (powołanego do życia Uchwałą Senatu AR w dn. 22.03.2002)* jest działalność naukowo-dydaktyczna, która mocniej zwiąże Uniwersytet Przyrodniczy (dawną Akademię Rolniczą) z lokalną społecz-

nością. Arboretum będzie łączyć zadania ogrodu botanicznego z funkcją rekreacji, znajdują się w nim między innymi tereny konnych spacerów (parkur i lasek sosnowy w obrębie parku Jubileuszowego), muzeum dendrologiczne, zielone klasy i ścieżki dydaktyczne dla dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjów, place zabaw, wypożyczalnie sprzętu turystycznego (rowery), miejsca do wędkowania, tor łuczniczy i mnóstwo innych atrakcji. Osoby spędzające wolny czas na świeżym powietrzu znajdą w Arboretum punkty informacyjne i gastronomiczne, altanki i toalety (nawet dla psów). Naukowcy i studenci będą zróżnicowane biocenozy występujące na obszarze Arboretum: lasy mieszane, łęgi, olsy, grądy, bory (dla botaników te wszystkie nazwy oznaczają różne rodzaje lasów), łąki i zbiorniki wodne, podejmowane będą zadania czynnej ochrony przyrody, a także zorganizowane zostaną kolekcje dydaktyczne różnych roślin, odpowiadające – w odniesieniu do krzewów i drzew – kolekcji mniejszych roślin, którą możemy obserwować w Ogrodzie Botanicznym. Na terenie Arboretum powstanie szkółka leśna, szklarnia i poletka produkcji bylin.

W 2006 roku został rozstrzygnięty konkurs dla projektantów terenów zieleni, zatytułowany: „Koncepcja Programowo-Przestrzenna Zagospodarowania Terenu Arboretum Akademii Rolniczej We Wrocławiu”. Organizatorzy przygotowali dane wyjściowe, obejmujące studia historyczno-konserwatorskie, botaniczne,

podział funkcjonalno-przestrzenny

1. zabytkowy park z folwarkiem funkcja reprezentacyjna

(pałac i park)

funkcja wystawiennicza

(dziedziniec folwarku i zaadaptowane stodoły)

edukacja

(muzeum dendrologiczne w budynku folwarku)

rozrywka

(imprezy organizowane w młynie, konkursy, festyny)

rekreacja

(wypożyczalnie rowerów, bryczek, kryty tor łuczniczy, łowisko ryb i wypożyczalnia sprzętu wędkarskiego, jazda konna)

2. tematyczne kolekcje roślin

edukacja

(dział morfologii, systematyki, roślin ozdobnych, użytkowych, pomologicznych, szklarnia z roślinami egzotycznymi, tablice edukacyjne, budynek dydaktyczny, „zielona klasa”, wystawy, przekroje drewna, korzenie roślin itp.)

3. park leśny

rekreacja

(ścieżki rekreacyjne, rowerowe, deszczochrony, ławki, punkty widokowe)

edukacja

(ścieżki edukacyjne, przekroje glebowe, tablice edukacyjne, kolekcje roślin drzewiastych rzadkich i chronionych w Polsce oraz drzew i krzewów lasotwórczych, prezentacja ich szkodników, ścieżka na palach oraz w koronach drzew pokazująca siedliska oraz piętra lasu, siedliska i biocenozy wód płynących i stojących, łęgów, olsów, grądów, lasów mieszanym, borów, łąk)

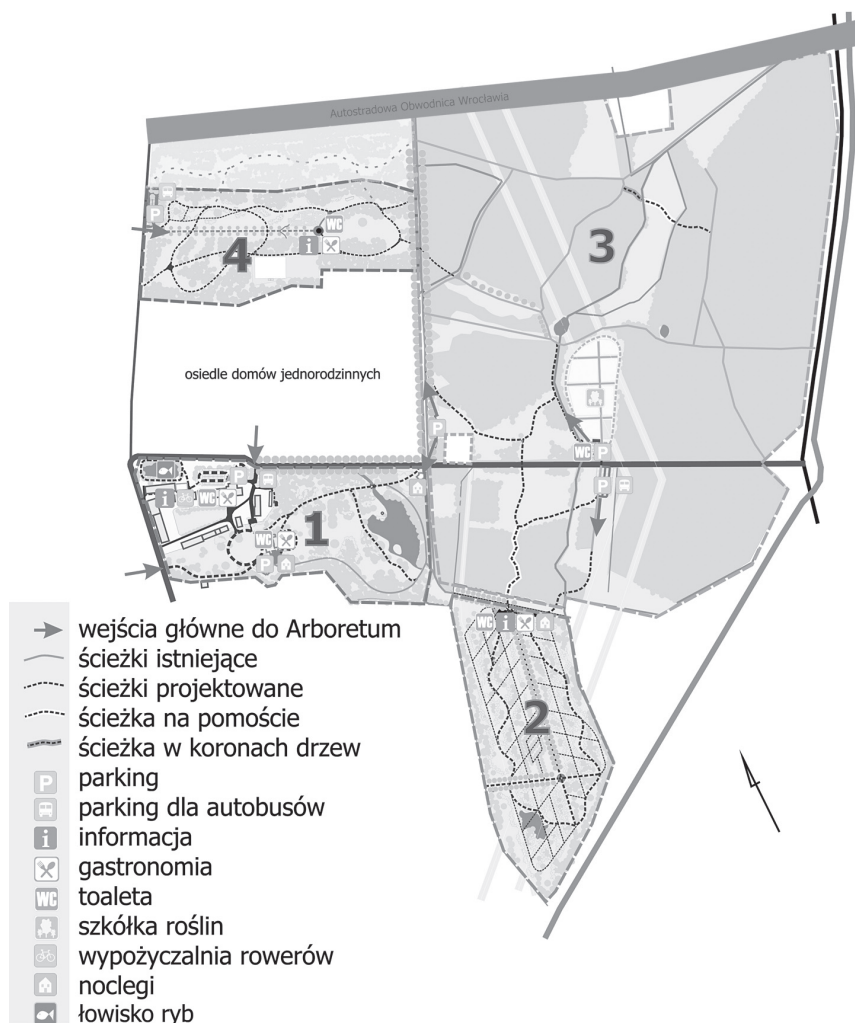
4. Park Jubileuszowy

rozrywka

(parkur, tor przeszkód, ścieżka zdrowia, ścianka wspinaczkowa, labirynt, plac zabaw, wieża widokowa, polana przeznaczona na imprezy plenerowe dla mieszkańców okolicznych osiedli)

edukacja

(kolekcja roślin na gleby ubogie, roślin osłonowych, polecanych na tereny rekultywowane)



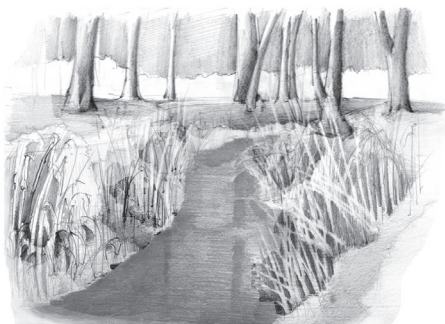
Fragment projektu grupy projektowej **Viridis** pokazuje zasięg Arboretum i propozycje dyspozycji funkcji, podczas konkursu zdobył II miejsce.

fizjograficzne. W następnym numerze postaramy się zrelacjonować zawartość bardzo ciekawej pracy dr Iwony Bińkowskiej, zajmującej się historią parków i ogrodów Wrocławia, która w 2004 r. na zlecenie AR wykonała *Studium historyczne zespołu pałacowo-parkowego wraz z folwarkiem w Pawłowicach*. Projekt Arboretum wprowadzi w życie wnioski konserwatorskie, zawarte w tym studium, a przede wszystkim – scalenie terenów, które dawniej stanowiły jedność: parku przyspałcowego (wpisanego do rejestru zabytków wraz z folwarkiem) oraz dawnego parku leśnego.

Chcielibyśmy przedstawić pokrótce wyniki konkursu. Nie wyłoniono jednoznacznego zwycięzcy, spośród 18 prac konkursowych wybrano najlepsze i najbardziej realistyczne. Jury, podkreślając wyrównany, wysoki poziom prac, przyznało cztery nagrody: dwie równorzędne drugie i dwie równorzędne trzecie. Kierownik Arboretum dr Piotr Reda uznał, że we wszystkich czterech nagrodzonych pracach znajdują się rozwiązania, które powinny być wykorzystane w docelowym projekcie. Dr Reda zapowiada, że już w tym roku zostanie odrestaurowany park w stylu angielskim, otaczający pałac. Na stawie w parku zbudowana zostanie wyspa lęgowa dla ptaków, oczyszczony z samosiejek i chwastów zostanie park, w którym można napotkać ciekawe okazy dendroflory, m.in. dąb – pomnik przyrody, rodzime gatunki drzew i krzewów i piękne pojedyncze rośliny aklimatyzowane, jak daglezja, platany, choina kanadyjska.

Na ilustracji przedstawiającej jedną z prac nagrodzonych drugą nagrodą, autorstwa grupy projektowej VIRIDIS (Michał Budny – kierownik, Paweł Rymarowicz, Marta Śliwińska), ukazano ogólną dyspozycję przestrzeni ogrodu drzewnego (jak określa się Arboretum): widać tu cztery zasadnicze części: park podworski z folwarkiem, park Jubileuszowy na północ od Ramiszowa (osiedla domków), część leśną, która historycznie przenikała się z parkiem przy pałacu, oraz część południową z wejściem z ul. Dobrej, zorganizowaną wokół historycznego szpaleru drzew. Każda z nagrodzonych prac proponuje rozłożenie poszczególnych elementów Arboretum nieco inaczej i każda wprowadza inne atrakcje dodatkowe. Dla przyszłych użytkowników ważne jest przede wszystkim to, że we wszystkich projektach proponuje się wejścia na teren Arboretum ze wszystkich kierunków: od ulic Pawłowickiej, Dobrej, Widawskiej i z terenu Ramiszowa; że starannie rozplanowane zostały parkingi i że na terenie folwarku zorganizowane będą atrakcyjne i reprezentacyjne funkcje, a większa część zaplecza gospodarczego zostanie przeniesiona na obrzeża parku. W jednej z prac zaproponowano zmianę koryta rzeki Dobrej – przywrócenie jej biegu sprzed wieków w postaci krętej, dekoracyjnej wstęgi w południowej części Arboretum (zespół H5N1), co niezwykle zainteresowało jury.

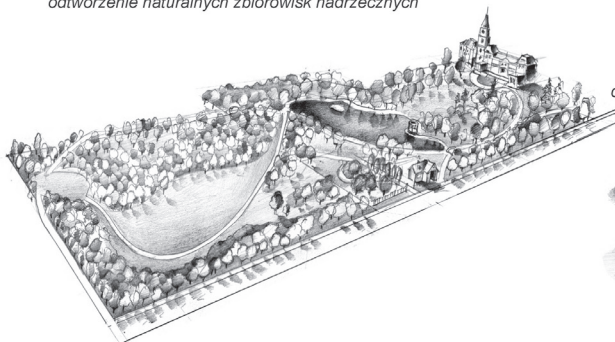
W innej (zespół Zielen) zaprojektowano lokalizację w parku Jubileuszowym pola do minigolfa, a przy ul. Widawskiej zlokalizowano piękne polany rekreacyjno-edukacyjne, a na łąkach w południowej części terenu zorganizowano geometryczny ogród z kolekcjami roślin przy nowym obiekcie muzealnym (co autorce arty-



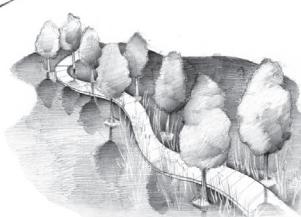
Rzeka Dobra2 w nowym korycie
poprowadzona przez środek leśnej części Arboretum,
odtworzenie naturalnych zbiorowisk nadrzecznych



Lasy lęgowe
ścieżka dydaktyczna poprowadzona
przez podmokłe łąki i lasy lęgowe,
częściowo na drewnianych pomostach



Powiększenie Parku Pałacowego o nową część leśną
stworzenie wewnątrz zamkniętego działu roślin ozdobnych,
rzadkich i chronionych oraz przedłużenie osi widokowych



Rozlewnisko Dobrej2 i podmokłe łąki
utworzone na bazie nowego koryta Dobrej2,
udostępnione zwiedzającym Arboretum

Fragment projektu Arboretum autorstwa zespołu **H5N1** w składzie: Mateusz Niemczyk – kierownik, Marek Krukowski, Maciej Motas, Szymon Rozalski, Łukasz Dworniczak

kułu wydaje się mniej przekonujące niż lokalizacja muzeum w obrębie folwarku, proponowana przez inne zespoły). Niezwykle ciekawe są propozycje dotyczące folwarku: niezależnie co ostatecznie zostanie wybrane: czy hotel, czy muzeum przyrodnicze, gastronomia albo skansen młynarstwa, jedno jest pewne – folwark czeka okres nowej świetności.



Widok fragmentu folwarku z projektu zespołu w składzie: **Aneta Zarucka** – kierownik, Marcjanina Sikora, Anna Seidel, Dorota Jaszczyńska

Miejmy nadzieję, że ostateczny kształt Arboretum pawłowickiego będzie zarówno atrakcyjny dla zwiedzających, jak i nowoczesny w sensie naukowo-dydaktycznym (propono-

wane przez grupę Viridis ścieżki dydaktyczne w koronach drzew są ciekawym przykładem współczesnego kształtowania elementów dydaktycznych). Mam też nadzieję, że w jak największym stopniu odtworzy się neoromantyczną ideę przenikania krajobrazu naturalnego lasu, parku pałacowego i krajobrazu kulturowego (łąka i osiedla ze szpalerami drzew).

Życzymy Uniwersytetowi Przyrodniczemu, a zwłaszcza kierownikowi Arboretum mnóstwa uporu, konsekwencji i sukcesów w mozolnej i wieloletniej pracy nad tworzeniem drzewnego ogrodu dla nas wszystkich.

W pisaniu artykułu nieocenioną pomocą służył pan dr Piotr Reda, który udostępnił komplet materiałów dotyczących Arboretum i pozwolił na publikację materiałów objętych prawem autorskim. Literatura wykorzystana w niniejszym artykule: Załączniki do Regulaminu Konkursu (1) oraz dokumentacja konkursowa – zwycięskie prace (źródło rysunków w tekście).

Pozostałe nagrodzone zespoły: równorzędne II miejsce: zespół Zielen w składzie: Małgorzata Lipska – kierownik, Tatyana Nowosad, Danuta Stacherzak; dwa równorzędne III miejsca: zespół H5N1 w składzie: Mateusz Niemczyk – kierownik, Marek Krukowski, Maciej Motas, Szymon Rozalski, Łukasz Dworniczak; zespół w składzie: Aneta Zarucka – kierownik, Marcjanina Sikora, Anna Seidel, Dorota Jaszczyńska.

Grażyna Lamber

Przedwiośnie w ogrodzie

W tym roku mamy dziwną zimę. Gdy piszę ten tekst, jest połowa stycznia i temperatura za oknem 8°C. Zakwitły przebiśniegi, wiele innych roślin cebulowych wypuściło już liście.



Przebiśniegi

Synoptycy jednak zapowiadają śnieg i mrozy. Wiele z tych roślin może zmarznąć – dobrze by było okryć je najlepiej gałązkami świerkowymi lub jodłowymi albo agrowłókniną lub siatką jutową. Nie jest wskazane przykrywanie liśćmi i słomą. Zwykle w styczniu nie ma żadnej pracy w ogrodzie, jednak tegoroczna dziwna zima spowodowała również nietypową vegetację niektórych roślin. Dodatkowo temperatury i duża wilgotność pomimo krótkiego dnia spowodowały wzrost mchów, które mogą być uroczą ozdobą zacienionych murków, chodników, ale są wrogiem trawników. Chodzenie w tym okresie po trawniku nie jest wskazane, ponieważ trawa obecnie jest bardzo wrażliwa na uszkodzenia, jednak dobrze było, by sprawdzić, czy nie została zbyt mocno przerośnięta mchem.

Jeśli tak, to jeżeli temperatury nadal będą utrzymywały się na poziomie powyżej zera, można delikatnie zwapnować trawnik wapnem



dolomitowym, a na początku wegetacji, na przełomie marca i kwietnia, trzeba wapnowanie powtórzyć i koniecznie wygrać mech. Jeżeli jednak przyjdzie prawdziwa zima, prace pielęgnacyjne trzeba odłożyć na wczesną wiosnę.

Luty jest miesiącem prac ogrodowych, od których zależy wegetacja i wygląd wielu roślin. W ciepłe dni przycinamy drzewka i krzewy owocowe. Co roku wymagają tego przede wszystkim jabłonie i porzeczki. Są dwa podstawowe rodzaje cięcia: prześwietlające i zdrowotne. Cięcie prześwietlające – stosuje się tam, gdzie silny wzrost krzewów powoduje zagłuszanie rosnących obok innych roślin lub roślina rośnie zbyt gęsto. Cięcie takie polega na usunięciu kilku starych przyrostów. Cięcie zdrowotne – polega na usuwaniu pędów porażonych przez choroby, a w niektórych przypadkach na usunięciu całych roślin i ich spaleniu. Przegląd zdrowotny powinniśmy prowadzić każdego roku, usuwając pędy z objawami lub podejrzeniem chorób. Usuwamy pędy chore i stare, 3-4-letnie (rozpoznamy je po ciemnobrązowej lub niemal czarnej barwie) oraz te leżące na ziemi, a młodsze skracamy o połowę. W tym okresie wykonujemy również cięcia formujące, mające na celu ukształtowanie roślin. Wszystkie rany zabezpieczamy preparatem grzybobójczym, np. Funaben T. Cięcie roślin wymaga wiedzy – dobrze więc jest skorzystać z literatury lub pomocy doświadczonego sąsiada. Pamiętajmy o tym, że przycięcia wymagają nie tylko drzewa i krzewy owocowe, ale również ozdobne, w tym wrzośy i wrzośce. Na przedwiośni przycina się róże. Róże pienne oraz jedno- i wielokwiatowe, przeznaczone na kwiat cięty można ciąć silnie na 2-3 oczka, natomiast krzewy pozostawione do ozdoby działki tnie się umiarkowanie na 5-7 oczek. Silnie rosnące róże płożące i dzikie przycina się minimalnie, skracając tylko przekwitnięte pędy. Przycinamy suche żdźbła traw ozdobnych. Gdy pod koniec lutego zima staje się łagodniejsza, już po kilku dniach trawy zaczynają wypuszczać nowe liście. Jeśli będziemy



Jaśmin nagokwiatowy - zwykle kwitnie na przełomie stycznia i lutego, w tym roku zakwitł przed Bożym Narodzeniem

zwracać z porządkami, możemy – usuwając zeszłoroczne – łatwo uszkodzić pędy młode.

W lutym rozpoczyna się okres wysiewu kwiatów jednorocznych o długim okresie wzrostu, np. lobellii, żeniszki, petunii i werbeny. Skrzyneczki napełniamy mieszanką ziemi kompostowej, torfu i piasku (w proporcji 2:1:1). Po wysianiu nasion zakrywamy pojemnik folią i ustawiamy w domu w jasnym miejscu. Przygotowujemy sadzonki pelargonii, fuksji i innych roślin przechowywanych w pomieszczeniach. Ukorzeniami je w mieszance torfu z piaskiem w temperaturze 18-20°C, a następnie sadzimy pojedynczo do doniczek. Gdy wypuszczą młode pędy, uszczykujemy ich końcówki, aby się rozkrzewiły. Wysiewamy poziomki w skrzynkach ustawionych w pomieszczeniach. Dobrze jest przykryć skrzynkę np. szybą, którą usuwamy, gdy siewki wykształcą pierwszy liść.

Kupujemy nasiona warzyw. Na szybki zbiór wybieramy odmiany tzw. wczesne o krótkim okresie wegetacji. Na zbiór jesienny i do przechowania nadają się wolniej rosnące odmiany późne. Obecnie już pojawiły się w sprzedaży nasiona przeznaczone na wysiew w obecnym roku. Dobrze jest nie odkładać zakupu na ostatnią chwilę, gdyż wówczas jest trudno znaleźć najbardziej upragnioną odmianę.

Sprawdzamy stan przechowywanych bulw, cebul i kłacz. Egzemplarze chore usuwamy, a pozostałe profilaktycznie opryskujemy preparatem grzybobójczym.

Ponownie bielmy wapnem pnie drzew owocowych, aby nie nagrzewały się nadmiernie na słońcu – zapobiegnie to uszkodzeniom przez nocne mrozy.

Zadbajmy o gości w naszych ogrodach – dzikie ptaki. Nawet gdy nie ma mrozu, dobrze jest je umiarkowanie dokarmiać. Gdy spadnie śnieg i przyjdą mrozy, do regularnie zasilanego karmnika będzie przylatywać wiele ptaków. Należy unikać dokarmiania dzikich ptaków pokruszonym pieczywem. Ziarno do karmnika można za niewielkie pieniądze kupić np. w Hali Targowej. Przygotowujemy budki lęgowe dla ptaków (gdyby ktoś chciał budkę wykonać, sam, polecam stronę <http://www.pwg.otop.org.pl/chronic1.php>). Stare czyścimy z zaschniętych odchodów i sprawdzamy solidność zawieszania, a dla nowych wybieramy zaciszne miejsca, lecz jednocześnie sprzyjające obserwacji. Ze starych budek usuwamy resztki gniazd. Jest to bardzo ważne – w zbyt wypełnionych ptaki nie będą się chciały gnieździć lub będą z nich wypadały pisklęta. Ptaki przed złożeniem jaj wymoszczą je ponownie.

Nowa droga

W październiku 2006 roku wystąpiłem w imieniu kilkudziesięciosobowej grupy mieszkańców osiedla Pawłowice do Zarządu Dróg i Komunikacji we Wrocławiu w sprawie remontu części gruntowej ul. Starodębowej w kierunku mostu na rzece Widawie i os. Sołty-sowiec.

26 października 2006 roku otrzymałem pismo ze ZDiK informujące, że poprawę stanu technicznego nawierzchni można uzyskać poprzez jej równanie. W miesiącu kwietniu 2007 r. będzie ogłoszony przetarg publiczny na wykonanie robót.

Wnioskowany remont nawierzchni gruntowej drogi zostanie ujęty w planach robót na 2007 rok. Pismo podpisał Naczelnik Wydziału Utrzymywania Ruchu w Zarządzie Dróg i Komunikacji inż. Tadeusz Łokuciejewski.

ZARZĄD DRÓG I KOMUNIKACJI
ul. Długo 40 53-023 Wrocław
Kont. Zarząd: 71 345 84 10, 71 345 84 11, 71 345 84 12, 71 345 84 13, 71 345 84 14, 71 345 84 15, 71 345 84 16, 71 345 84 17, 71 345 84 18, 71 345 84 19, 71 345 84 20, 71 345 84 21, 71 345 84 22, 71 345 84 23, 71 345 84 24, 71 345 84 25, 71 345 84 26, 71 345 84 27, 71 345 84 28, 71 345 84 29, 71 345 84 30, 71 345 84 31, 71 345 84 32, 71 345 84 33, 71 345 84 34, 71 345 84 35, 71 345 84 36, 71 345 84 37, 71 345 84 38, 71 345 84 39, 71 345 84 40, 71 345 84 41, 71 345 84 42, 71 345 84 43, 71 345 84 44, 71 345 84 45, 71 345 84 46, 71 345 84 47, 71 345 84 48, 71 345 84 49, 71 345 84 50, 71 345 84 51, 71 345 84 52, 71 345 84 53, 71 345 84 54, 71 345 84 55, 71 345 84 56, 71 345 84 57, 71 345 84 58, 71 345 84 59, 71 345 84 60, 71 345 84 61, 71 345 84 62, 71 345 84 63, 71 345 84 64, 71 345 84 65, 71 345 84 66, 71 345 84 67, 71 345 84 68, 71 345 84 69, 71 345 84 70, 71 345 84 71, 71 345 84 72, 71 345 84 73, 71 345 84 74, 71 345 84 75, 71 345 84 76, 71 345 84 77, 71 345 84 78, 71 345 84 79, 71 345 84 80, 71 345 84 81, 71 345 84 82, 71 345 84 83, 71 345 84 84, 71 345 84 85, 71 345 84 86, 71 345 84 87, 71 345 84 88, 71 345 84 89, 71 345 84 90, 71 345 84 91, 71 345 84 92, 71 345 84 93, 71 345 84 94, 71 345 84 95, 71 345 84 96, 71 345 84 97, 71 345 84 98, 71 345 84 99, 71 345 84 100

23.11.06
Dotyczy: Stanu technicznego nawierzchni gruntowej ulicy Starodębowej części gruntowej.

W odpowiedzi na Pismo pismo z dnia 27.10.2006 w sprawie stanu technicznego nawierzchni ulicy Starodębowej części gruntowej uprzejmie informujemy, że poprawę stanu technicznego nawierzchni można uzyskać poprzez jej równanie. Tego typu prace mogą być realizowane wyłącznie w okresie letnim. Wzorem lat ubiegłych w miesiącu kwietnia 2007 roku będzie ogłoszony przetarg publiczny na wykonanie robót. Wnioskowany remont nawierzchni gruntowej w zakresie równania ulicy Starodębowej części gruntowej zostanie ujęty w planie robót na 2007 rok. Prosimy o nadmienienie, że obecnie Zarząd Dróg i Komunikacji we Wrocławiu nie posiada środków finansowych oraz firmy na realizację tego typu robót.

Z poważaniem,
Naczelnik Wydziału Utrzymywania Ruchu
inż. Tadeusz Łokuciejewski

Wisznia Mała, problem duży

Mieszkańcy Pawłowic mają podobny problem z jeziorem, jak w Wisznia Mała. Liczymy, że problemy te zostaną zażegnane w naszym nowym roku.

W Wiszni Małej, niewielkiej miejscowości pod Wrocławiem, znajduje się nieduży staw. Przez wiele lat był własnością firmy Dekar, służył jej pracownikom jako miejsce wypoczynku, a mieszkańcy okolicznych wsi łowili w nim ryby. Po upadku Dekaru staw przejęła gmina. W 1989 roku założyliśmy przy Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji koło wędkarskie Złoty Lin, zostałem jego prezesem. Przez kilkanaście lat zbudowaliśmy 34 wygodne pomosty, na każdym były po dwa krzesła i podpórki na wędziska. Splantowaliśmy strome skarpy, żeby bezpiecznie można było obejść staw dookoła. Barakowóz zaadaptowaliśmy na rybaczkówkę, a przed nim postawiliśmy wiatę. Ustawiliśmy na całym terenie kosze na śmieci i regularnie sprzątaliśmy, a cały teren, staw był ogrodzony. Słowem włożyliśmy w to miejsce dużo serca i pracy. Robiliśmy to społecznie, a potrzebne do budowy lub remontu materiały przynosiliśmy z domu. Czuliśmy się na stawie gospodarzami, dlatego nikt nie żałował czasu i środków, przecież robiliśmy dla siebie. Pieniądze ze składek w całości szły na zarybianie. W każdym roku do stawu wpuszczaliśmy 1500-3000 kg ryb. Pieniądze były, w ostatnich latach za wędkowanie płaciliśmy po 180 zł rocznie. Łowić mógł każdy, kto uiścił należną składkę, dostępne też były pozwolenia na jeden dzień. Najczęściej wędkowali mieszkańcy okolicznych wsi, ale byli także wędkarze z Wrocławia i Trzebnicy. Chętnie przyjeżdżali, bo było czysto i ryb dużo.

Nasze kłopoty zaczęły się dwa lata temu, kiedy dyrektorem Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji został pan W.J. Wiosną przyszedł na walne zgromadzenie koła i zaproponował, żebyśmy założyli towarzystwo wędkarskie. Pomysł się spodobał i od razu został przegłosowany. Jednogłośnie przekształciliśmy koło wędkarskie w Niezależne Towarzystwo Wędkarskie Złoty Lin. Wybraliśmy zarząd (zostałem prezesem) i założyliśmy konto w banku, żeby lokować na nim pieniądze ze składek. Statut wzięliśmy ze strony internetowej „Wędkarza Polskiego” i złożyliśmy w sądzie wniosek o rejestrację.

5 sierpnia towarzystwo zostało zarejestrowane i od tego czasu zaczęły się kłopoty. W październiku pani skarbnik gminy, prywatnie matka dyrektora, zażądała od zarządu Towarzystwa statutu, regulaminu i listy członków. Kiedy się z nim zapoznała, powiedziała, że statut musimy zmienić, bo nie był ustalany z władzami gminy. A przecież to absurd, statut Towarzystwa został zarejestrowany przez sąd i nie urzędnikom go zmieniać.

Jesienią, jak zwykle, chcieliśmy kupić ryby. Pieniądze na ten cel zebraliśmy wiosną i zdeponowaliśmy w kasie OKSiR-u. Kiedy chcieliśmy je odebrać, pani skarbnik kazała napisać podanie do gminy z prośbą o dofinansowanie

zarybiania. We wcześniejszych latach nigdy się coś takiego nie zdarzyło. A przecież gmina nie dała na ryby ani grosza, sami zebraliśmy pieniądze. Dla świętego spokoju napisaliśmy podanie, ale mimo to pieniędzy nie dostaliśmy. Po ryby pojechał pan dyrektor i wziął rachunek na gminę, a na początku listopada zamknął bramę na kłódkę i kazał nam się wynosić. Nie pozwolił wejść nawet zimą, kiedy musieliśmy kuć przeręble, żeby uchronić ryby przed przyduchą. Nie mieliśmy kluczy, więc przełaziliśmy przez płot.

W marcu ostatniego roku odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa. Korzystając z okazji, kilkanaście osób zapłaciło składki. Pieniądze powędrowały na konto. W tym czasie na tablicy nad stawem pojawiła się informacja, że za wędkowanie trzeba zapłacić w sekcji wędkarskiej Złoty Lin. Nikt nie wiedział, że powstała jakaś sekcja, a koło o tej nazwie, które istniało wcześniej, zostało jednogłośnie przekształcone w towarzystwo wędkarskie.



Aż do świąt wielkanocnych, czyli do początku kwietnia, staw był zamknięty. W tym czasie zarząd Towarzystwa kilka razy spotykał się z zarządem gminy, żeby się dogadać, ale rozmowy przypominały rzucanie grochem o ścianę. Z ust gminnych urzędników zawsze padały takie same słowa – możecie łowić, ale zapłacić w gminie. Z konta Towarzystwa wybrałem pieniądze ze składek i oddałem ludziom.

Pod koniec kwietnia zażądano od nas usunięcia barakowozu. Musieliśmy odmówić, rybaczkówka była tak solidnie zamontowana, że demontaż by ją zniszczył. 20 maja dyrektor W.J. wyłamał drzwi, sfotografował pogniecione puszkę po piwie, które zebraliśmy przy sprzątanii, a potem kazał drzwi zaspawać. O włamaniu zawiadomiliśmy trzebnicką prokuraturę i niedługo odbędzie się rozprawa.

Wiem, że staw jest własnością gminy i Towarzystwo nie ma do niego prawa, ale kiedy budowaliśmy pomosty, sprzątaliśmy i wpuszczaliśmy ryby, nikt się naszą działalnością nie interesował. Dopiero kiedy chcieliśmy się usamodzielnąć, dostaliśmy przymiótkę. Wcześniej, jako koło wędkarskie, nie staraliśmy się

o nabycie praw do stawu. Przecież nikomu nie przeszkadzało, że tam gospodarujemy.

Sprawca całego zamieszania, a może wykonawca poleceń, W.J. w gminie już nie pracuje. Kiedy pytałem, dlaczego odszedł, to przedstawiciele gminy nabierali wody w usta. Powiedzieli tylko, że otrzymał stanowisko, o które starał się od wielu lat. Nie chcieli też powiedzieć, kiedy to nastąpiło. Dla nas jest to ważne, bo 20 maja włamał się do naszej rybaczkówki, a w tym czasie prawdopodobnie nie był już pracownikiem gminy.

Gmina wniosła sprawę do sądu, już nie chcę wchodzić w szczegóły, ale krótko mówiąc, chodziło o to, że są burdy nad stawem. Skończyło się to moim uniewinnieniem, a interweniujący policjant stracił pracę, bo nie przestrzegał procedury. Jeśli jestem przyczyną całego zamieszania, to mogę zrezygnować z funkcji prezesa, a nawet z łowienia w stawie. Dla mnie jest najważniejsze, żeby Towarzystwo nadal mogło się nim zajmować.

Teraz serce się kraje, kiedy widzę, jak niszczeje nasza wieloletnia praca. Pomosty się rozpadają, bo po zimie nikt ich nie odnowił,

a rozebrano je na opał. Wandale powyrywali z niektórych krzesła i połamali podpórki. Na tablicy jest wywieszony regulamin łowiska, taki sam jak nasz, ale co z tego, skoro wędkarzy nikt nie kontroluje. Wolna amerykanka, każdy robi, co chce, i bierze tyle ryb, ile złowi.

Staw jest również miejscem rekreacji. Jest na nim kąpielisko, ale władze gminy w minionym roku zatrudniły ratownika dopiero w sierpniu. I o to nie dbano, a jest to akwen niebezpieczny. W ostatnich latach uratowałem życie trzem topielcom.

Dochód, jaki w ostatnim roku staw przyniósł gminie, pochodził głównie z opłat za wędkowanie. Domki kempingowe są zaniedbane i nie było wielu chętnych do ich wynajęcia.

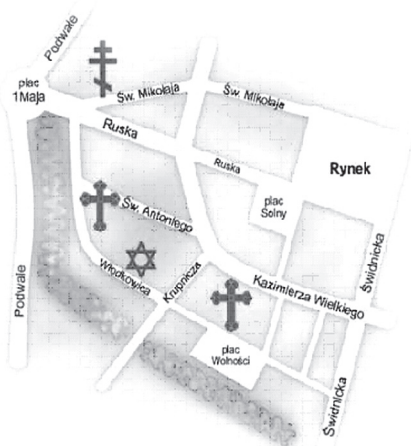
Od 27 października staw jest zamknięty do odwołania. Według informacji, jaka wisi na tablicy przed bramą, w tym dniu został zarybiony. Do wody trafiło 1374 kg ryb, z tego 1200 kg stanowiły karpie, które kosztowały prawie 12 tysięcy złotych.

Artykuł jest przedrukowany z „Wędkarza Polskiego”, styczeń 2007, nr 1

Czym jest Dzielnica Wzajemnego Szacunku

Gdyby ktoś nam powiedział, że jest takie miejsce w Polsce, którego nie ma na żadnej mapie, gdzie obok siebie żyją, modlą się i wspólnie pracują katolicy i protestanci, żydzi i prawosławni – uwierzylibyście? Otóż takie miejsce istnieje. Znajduje się ono we Wrocławiu, na Starym Mieście, między ulicami Kazimierza Wielkiego, św. Antoniego, Pawła Włodkowica i św. Mikołaja.

Fenomenem tego miejsca jest to, że w odległości trzystu, czterystu metrów od siebie znajduje się kościół ewangelicko-augsburski, kościół rzymskokatolicki, cerkiew i synagoga. Już samo położenie tak blisko siebie aż czterech świątyń (żydowskiej i trzech wyznań chrześcijańskich) to rzadkie zjawisko, coś niezwykłego. Nie znajdziecie nigdzie w Polsce czegoś podobnego!



Charakterystyczne dla Wrocławia było i jest współistnienie kultur i religii. Miasto i Dolny Śląsk przez ponad sześć wieków należały do Czechów, austriackich Habsburgów i państwa pruskiego. Spowodowało to pewnego rodzaju przymus współpracy ludzi o różnym pochodzeniu i wyznaniu. Dlatego idea Dzielnicy Wzajemnego Szacunku mogła narodzić się i wzrastać w naszym mieście.

Bliskie sąsiedztwo świątyń różnych wyznań umożliwiło zrodzenie się idei wzajemnej współpracy pomiędzy wspólnotami religijnymi: Dzielnicy Wzajemnego Szacunku.

Okolica jest bardzo zróżnicowana. Przy ulicy św. Mikołaja i Kazimierza Wielkiego panuje ciągły ruch i hałas. Przy ul. św. Antoniego znajdują się trzy zakłady pogrzebowe, sklepy, zakłady usługowe, księgarnie. Chodniki są często zastawione samochodami. Najbardziej charakterystycznym obiektem stało się niedawno wybudowane olbrzymie, nowoczesne kino. Handel i nowoczesność przeplata się z wybitymi szybami, pomazanymi i brudnymi murami. Jak więc w tej atmosferze powstał taki ciekawy pomysł?

Wszystko zaczęło się od kamieni. Pierwszy z nich wleciał przez zabytkowy witraż do kościoła rzymskokatolickiego i prawie uderzył w siostrę ówczesnego proboszcza tej parafii ks. Jerzego Żytowieckiego. Kilka dni później ktoś rzucił kamieniem w ikonę mieszczącą się na zewnątrz cerkwi prawosławnej. Świadkiem

całego zdarzenia był ówczesny przewodniczący Gminy Żydowskiej Jerzy Kichler i zwrócił się z tą sprawą do ks. Żytowieckiego. Do dialogu zaprosili ks. Ryszarda Pierona z kościoła ewangelicko-augsburskiego i ks. Aleksandra Konachowicza z parafii prawosławnej. Zaczęli wspólnie rozmawiać o tym, co można zrobić, aby powstrzymać takie akty wandalizmu. Aż dziw bierze, że to kamienie i chuligani stali się początkiem oficjalnej współpracy między kościołami i gminą. Był rok 1995.

Podczas spotkań przedstawiciele czterech kościołów zrodziła się idea trwałej współpracy, która przybierała na początku istnienia wiele nazw: „Dzielnica Czterech Świątyń”, „Dzielnica Tolerancji”, „Wrocławski Kwadrat”, „Dzielnica Pojednania”. Obecnie najbardziej popularnym określeniem jest Dzielnica Wzajemnego Szacunku.

Współpracę rozpoczęto od modlitw poświęconych pamięci ofiar wojen i prześladowań. Próbowano podkreślać cechy łączące poszczególne wyznania, a starano się unikać tzw. tematów delikatnych, które poróżniały te religie od wielu wieków. Nikogo nie próbowano nawracać na siłę. Działania takie nie miały na celu wchodzenia w obszar doktryn teologicznych, ale podkreślały to, że żyjąc obok siebie, nie można być obojętnym.

Jedną z ważniejszych inicjatyw jest program edukacyjny „Dzieciaki”, pokazujący młodym mieszkańcom Wrocławia, że potrafimy być razem mimo dzielących nas różnic. My, uczniowie Gimnazjum nr 11, uczestniczymy razem z panią od historii mgr Bernadeta Makowiec w ww. programie. Odwiedzamy poszczególne świątynie i spotykamy się z ich przedstawicielami, którzy przybliżają nam główne kanony swoich religii i związanych z nimi tradycji.

Po cerkwi – KATEDRZE POLSKIEGO AUTOKEFALICZNEGO KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO POD WEZWANIEM NARODZENIA PRZENAJŚWIĘTSZEJ BOGURODZICY oprowadza nas ks. Aleksander Konachowicz, pełen serdecznego ciepła i życzliwości.



Wygląd zewnętrzny nie wyróżnia jej spośród innych katolickich obiektów sakralnych, ale wnętrze jest zdecydowanie inne niż te, do których przyzwyczailiśmy się, oglądając tego typu budowle. Nie ma w nawach wygodnych

ławek – oprócz kilku pojedynczych krzeseł są miejsca wyłącznie stojące, a to dlatego, że w czasie prawosławnych mszy nie ma zwyczaju siedzenia.



Witraże i klasyczne ikony w stylu bizantyjskim stanowią najważniejszy wystrój świątyni. Główne miejsce zajmuje ikonostas – ściana z ikonami (symbol nieba) oddzielająca część ołtarzową od nawy. Za ikonostasem znajduje się tron – odpowiednik ołtarza w kościele rzymskokatolickim. Może go dotykać tylko biskup, kapłan lub alumn. Podczas nabożeństw kobiety i mężczyźni stoją osobno. Kobiety koniecznie w chustkach na głowach. W obrządku prawosławnym ważną rolę podczas mszy odgrywa muzyka i chór.

KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI
pod wezwaniem św. Antoniego

Znajduje się przy ul. św. Antoniego i takie też ma wezwanie. Zbudowano go w stylu barokowym. Zaskakuje przepych jego wnętrza.



Bogato zdobione tabernakulum. Sklepienie w połączane gwiazdy. Ambona z zielonego marmuru. Obrazy z wizerunkami świętych – niemal na każdej ścianie. Uwagę przyciąga ołtarz stanowiący o podniosłości tego miejsca. Ogromny, pełen przepychu, piękny. Z pewnością niektórzy uznają, że jest zbyt bogaty, ale to on tworzy wyjątkową atmosferę tego miejsca.



Kościół ten istnieje od ponad trzystu lat – od 1695 roku. Opiekują się nim obecnie oo. paulini.

KOŚCIÓŁ LUTERAŃSKI pod wezwaniem Opatrzności Bożej

Jest to kościół parafii ewangelicko-augsburskiej (inaczej luterańskiej). Położony przy ulicy Kazimierza Wielkiego. Obiekt sakralny z zewnątrz – klasycystyczny, a w środku późnobarokowy. Został wzniesiony w latach 1746-50 z rozkazu króla Fryderyka II Wielkiego, będąc tym samym pierwszym kościołem ewangelicko-reformowanym we Wrocławiu.



Gdy wejdziemy do środka, uderza nas biel ścian i jasność wnętrza. Jego wyjątkowość polega na tym, że obojętnie które miejsce się zajmie – i tak będzie się patrzeć na ołtarz. Wnętrze świątyni jest książkowym przykładem wystroju zborów reformowanych – czystość formy, prostota, niemal asceza. Brak tu zdobień mogących rozpraszać bądź odwracać uwagę wiernych. Na ścianach próżno szukać wizerunków świętych, bowiem kościół reformowany ich nie uznaje. Jedyne dekoracyjne elementy to ołtarz i ambona – najważniejsze miejsca w całym kościele, związane z Eucharystią i Słowem Bożym.



Uwagę przykuwają też tablice znajdujące się na bocznych ścianach. Widniejące na nich tajemnicze cyfry oznaczają pieśni i hymny, które będą śpiewane podczas najbliższego nabożeństwa.

Organy znajdujące się w kościele pochodzą z 1752 roku, zbudowano je na specjalne życzenie króla Prus. Odznaczają się pięknym brzmieniem i są jednym z najlepszych instrumentów na Dolnym Śląsku.



Wchodząc do tej małej świątyni, jesteśmy witani przez księdza Marcina Orawskiego, który w atmosferze szczególnej ciszy i refleksyjnego nastroju przedstawia nam główne zasady wiary.

SYNAGOGA POD BIAŁYM BOCIANEM

Synagoga jest położona na podwórzu przy ul. P. Włodkowica.



We Wrocławiu Żydzi stanowili w przeszłości liczną mniejszość wyznaniową. Spotykali się najczęściej w prywatnych bożnicach lub ogólnogminnych domach modlitwy, ale od początku XIX wieku dążyli do wybudowania nowej synagogi, która byłaby w stanie pomieścić wszystkich wiernych. To tutaj od 1829 r.

były odprawiane pierwsze w Niemczech nabożeństwa reformowane – zgodnie z ówczesnym ruchem postępowym – Haskalą. Świątynię zaprojektował wybitny niemiecki architekt Karl Ferdinand Langhans, za wygląd wnętrza odpowiedzialny był żydowski malarz Raphael Biow. Uważana za jeden z najciekawszych budynków powstałych w XIX-wiecznych Niemczech synagoga nie jest pod względem architektonicznym typowym przykładem żydowskiej bożnicy.

We wnętrzu natomiast zgodnie z liberalną koncepcją synagogi pulpit do czytania znajdował się przy Aron Ha-Kodesz (Arce Przymierza) – centralnym i najważniejszym miejscu w każdej żydowskiej świątyni. Po wydarzeniach „nocy kryształowej” synagoga Pod Białym Bocianem była miejscem spotkań wszystkich wrocławskich Żydów, ponieważ jako jedyna nie została zniszczona. W czasie II wojny światowej jej dziedziniec stanowił miejsce zbiórek członków gminy przed wywozieniem do obozów zagłady, ona sama zaś przekształcona została w magazyn odebranych im rzeczy. W 1947 r. została przejęta przez państwo i w ciągu kolejnych niemal 50 lat niszczała. Różne pomysły na jej wykorzystanie sprawiły, że budynek został pozbawiony dachu, podłogi, a mury pokryły się wilgocią i pleśnią. W takim stanie w 1996 r. została odzyskana przez Gminę Żydowską. Obecnie poddawana jest remontowi, a co miesiąc zamienia się w salę koncertową przy okazji celebrowania Hawdali – czyli zakończenia szabatu w sobotę po zachodzie słońca. Odbývają się tu też nabożeństwa przy okazji ważniejszych świąt. Cotygodniowe modlitwy mają miejsce w SZULU, czyli małej synagodze.



Ascetyczne wnętrza bożnicy pomagają laikowi skupić się wyłącznie na prezentowanym dorobku kultury żydowskiej bądź przyglądaniu się nabożeństwu prowadzonemu przez gabbaję. Najlepszymi punktami do obserwacji są dwa duże balkony umieszczone na dwóch poziomach. Wystarczy przyjść, usiąść wygodnie i poddać się dźwiękom pieśni wyśpiewywanych w jidysz.

Marta Sikorka, Kinga Słapek, Bartek Gołaś,
Ewa Pawlus, Patrycja Mankowicz.

Źródła: T. Kulak „Przewodnik po Wrocławiu”,
J. Antczak „Wrocław od A do Z”,
„Gazeta Wyborcza” (dodatek „Turystyka”)

Skąd się wziął sylwester?

Noc na przełomie grudnia i stycznia, to najhuczniej obchodzone imieniny na świecie. Sylwestra świętują ludzie na każdym kontynencie. Wystrzeliliwując o północy w niebo fajerwerki, żegnają stary rok i witają nowy. Myślę, że jeszcze do dziś wiele osób usiłuje sobie przypomnieć, co działo się w tę jedyną noc w roku. Zapewne jest tak z powodu natłoku wrażeń i emocji towarzyszących szaleństwu sylwestrowemu... Skąd zatem wywodzi się ten imprezowy zwyczaj?!

W polskiej tradycji nazwa ostatniego dnia w roku pochodzi od imienia papieża Sylwestra I, który zmarł 31.12.335 r. Pierwszy raz święto obchodzone było uroczysto w roku 999, kiedy papieżem był Sylwester II. W tamtym czasie mieszkający w Rzymie, a także innych miast europejskich z obawą witali ostatni dzień 999 r. Było to związane z prorocstwem Sybilli, które głosiło, że w roku 1000 nadejdzie koniec świata. Gdy minął ten dzień, a świat istniał nadal, tuż po północy ludzie ogarnęła olbrzymia radość, zaczęto się bawić i świętować. Wtedy to Sylwester II udzielił po raz pierwszy w historii błogosławieństwa „urbi et orbi” („miastu i światu”). Dlatego już od tysiąca lat jest to tradycyjne noworoczne błogosławieństwo udzielane przez papieża.

Głównym zwyczajem sylwestrowym jest oczywiście huczne pożegnanie starego i przywitanie nowego roku. W tym celu na całym świecie organizowane są bale sylwestrowe. Do najbardziej znanych należą: sylwester na Times Square w Nowym Jorku, gdzie co roku bawi się ok. miliona osób, sylwester na Polach Elizejskich w Paryżu, w Londynie na Trafalgar Square oraz bardzo prestiżowy sylwester w Operze Wiedeńskiej. Bardzo popularne jest także organizowanie zabaw domowych w gronie najbliższych przyjaciół. Nowy rok tradycyjnie witany jest szampanem i pokazami sztucznych ogni.

Sylwestrowe zwyczaje w różnych stronach świata

Polska. Sylwestrowe bale i hulanki nie mają w Polsce zbyt długiej tradycji. Jeszcze w XIX w. należały do rzadkości, a urządzano je głównie w miastach, i to w najbogatszych domach. Nasi pradziadowie zamiast na hucznych balach zwykli byli witać nowy rok w domowym zaciszu. W sylwestrowy wieczór rodziny, ich przyjaciele i sąsiedzi zbierali się, by składać sobie życzenia, a gdy wybiła północ – trzaskali z bicia i strzelali z rusznic, by wygonić stary rok. Wiele obrzędów sylwestrowych wiązało się z jedzeniem.

W wiejskich domach pieczono całe stopy małych chlebków i bułeczek zwanych bochniaczkami lub szczodrakami. W domach szlacheckich o północy wnoszono noworoczny toast – nie, jak dzisiaj, szampanem, lecz popularnym wówczas węgrynem, czyli tokajem. W dzień Nowego Roku wrócono, jaka będzie pogoda i urodzaj.

Np. gdy dzień 1 stycznia był mroźny i jasny, uważano, że jest to wróżba pomyślna, zapowiadająca przyszłe obfite plony. Wróżby te często ujmowane były w przysłowia, np. „jak Nowy Rok jasny i chłodny – cały rokzek pogodny i płodny”, „gdy w styczniu ciepło na dworze – pustki będą w komorze”. W Nowy Rok – tak jak w całym okresie świątecznym – chodzili po domach, grając i śpiewając, cudacznie przebrani kolednicy. A teraz Polacy bawią się jak reszta świata – na balach sylwestrowych, na prywatkach, na placach dużych miast. Coraz częściej też wyjeżdżają – na narty albo do ciepłych krajów.



Brazylia. Dwa miliony osób spędzą sylwestrową noc na słynnej plaży Copacabana w Rio de Janeiro, podziwiając o północy tradycyjne fajerwerki i składając ofiary Yemanji – w afrobrazylijskim kulcie candomble bogini morza.

Na sam tylko pokaz pirotechniczny nad Copacabana przygotowano 150 ton sztucznych ogni wartych 3,2 mln reali (1,36 mln dolarów). Ze względów bezpieczeństwa fajerwerki zostaną odpalone nie z samej plaży, ale z łodzi zakotwiczonych w odległości 400 m od brzegu.

Candomble to jeden z tzw. kultów afroameerykańskich, który zawiera wiele elementów z wierzeń i praktyk religijnych murzyńskich niewolników w Ameryce.

Charakteryzuje się tańcami wprowadzającymi w trans i ofiarami ze zwierząt oraz utożsamianiem bóstw afrykańskich ze świętymi katolickimi. Według danych Narodowej Federacji Tradycji i Kultury Afrobrazylijskiej prawie połowa mieszkańców Brazylii związana jest z kultami afrobrazylijskimi.

Hiszpania. W Hiszpanii sylwestra, czyli „Nochevieja” (Stara Noc), przynajmniej do godziny 24.00, najczęściej obchodzi się z rodziną. Na największych placach władze miast organizują popularne festy noworoczne, które rozpoczynają się około godziny 23.00 i trwają do rana. Największa taka fiesta odbywa się na placu Puerta del Sol w Madrycie. Uczestniczą w niej tysiące osób.

Nadchodzący nowy rok ogłasza dwanaście uderzeń dzwonu. Każdy uczestnik zabawy ma przygotowane wcześniej torebki z 12 winogronami, które rozdaje się na placach. Z każdym gongiem trzeba zjeść jedno winogrono, co ma przynieść szczęście na następny rok. Później wypija się kieliszek przynieszonego ze sobą cava – hiszpańskiego szampana i składa życzenia.

Sylwester obchodzony jest także w restauracjach. Za wykwinną kolację sylwestrową trzeba zapłacić ponad 50 euro od osoby. W Madrycie często wydaje się na nią po kilkaset euro. Zabawa przy orkiestrze, połączona z programem noworocznym, pokazami, losowaniem nagród itd., trwa do rana. Kończy się tradycyjnym śniadaniem składającym się z tzw. churros (ciasteczka smażone na oleju) i gorącej czekolady.

Chiny. W Chinach okres końca roku wiąże się z tradycją wypędzania złych duchów. Dlatego też przygotowania do tego czasu zaczynają się co najmniej miesiąc wcześniej. Okres ten charakteryzuje gorączka zakupów oraz sprzątanie mieszkań i posesji w nadziei wymięcenia tego, co złe, stare i nieporządane. Wszędzie widać kolor czerwony. Od wieków odgrywa on zasadniczą rolę w kulturze Chin. Na czerwono malowane są ramy okien oraz framugi drzwi. W zamiarze wypędzenia złych mocy wiesza się również czerwone dekoracje i wizerunki bożków.

Najbardziej charakterystycznymi ozdobami sylwestrowymi są owoce. Często można zobaczyć ananasy, które symbolizują powodzenie i rozwój. Spotkać można także kwiaty brzoskwini, które mają zapewnić długie życie całej rodzinie. Najbardziej znanym obyczajem jest jednak taniec smoka wykonywany na ulicach.

Wspomnianego smoka wykonuje się z bambusa, papieru bądź drewna, a w jego wnętrzu umieszcza się latarnie. W chińskich rodzinach sylwestra obchodzi się w dużym gronie przy wspólnym posiłku. Głównie podaje się drób i ryby – konieczne w całości – by zapewnić powodzenie biesiadnikom. Oprócz tego popularne są dania wegetariańskie, okrągłe knedle przypominające monety (mające obdarzyć bogactwem), suszona fasola symbolizująca zdrowie, dania z makaronem (im dłuższy, tym dłuższe życie) oraz słodczyce. Podaje się również ciasta oraz mandarynki.

Kolorowe ulice pozostają jednak najbardziej znanym symbolem witania Nowego Roku. A tak naprawdę nie jest ważne, gdzie się spędza tę jedyną noc, ale w jakim towarzystwie. To jest najważniejsze!

Marta Kuźniewska i Monika Pindur
Życzymy wszystkim: Do Siego Roku!

31 grudnia

Tradycyjnie jak co roku 31 grudnia 2006 roku w sali gimnastycznej Szkoły Podst. nr 39 im. ks. Jana Twardowskiego odbyła się zabawa sylwestrowa. W zabawie wzięło udział 215 balowiczów, a do tańca przygrywał zespół muzyczny Giente Meble.

Nastrój jak i klimat tej imprezy sprawiły, że wszyscy uczestnicy balu byli bardzo zadowoleni. Serwowane przez p. Małgosię potrawy smakowały wszystkim obecnym na balu. Po północy odbył się efektowny pokaz sztucznych ogni, a następnie p. Ela z p. Jurkiem przeprowadziła losowanie nagród dla uczestników balu. Główną nagrodę DVD odebrała Pani mieszkająca we Lwowie.

Oczywiście impreza ta nie odbyłaby się, gdyby nie duże zaangażowanie rodziców mających dzieci w szkole. Za tę pomoc bardzo dziękujemy. Dziękujemy również p. Ryszardowi Marczenko za pomoc w specjalnym oświetleniu sali. Zysk, jaki przyniosła ta impreza, zostanie przeznaczony na wycieczki dzieci, dofinansowanie do wyjazdów do kina, teatru oraz imprezy organizowane na terenie szkoły (zabawa karnawałowa, piknik na początku i na końcu roku szkolnego itp.).

Jerzy Szachnowski



Szkoła czesania

Był sobie chłopiec Paweł, który chodził do przedszkola, do średniaków. Codziennie rano mama robiła mu pierwsze śniadanie, dawała czyste ubranko i pomagała przy czesaniu. Tylko że Paweł bardzo tego nie lubił. Proponował nawet mamie, żeby zaprowadziła go do fryzjera, który wreszcie obetnie niesforne kędziory i nie będzie trzeba więcej czesać i ciągnąć przy tym. Ale mama powiedziała:

– Kocham cię razem z twoimi loczkami i lubię je czesać. A poza tym jest zima i mógłbyś marznąć z ostrzyżoną głową.

W końcu Paweł nie wytrzymał i zbuntował się. Nie chciał szczotkować ani myć głowy. Zagroził mamie, że jeśli jeszcze raz spróbuje go uczesać, to ucieknie na koniec świata!

Gdy następnego ranka mama jak zwykle sięgnęła po grzebień, Paweł złapał kurteczkę i wybiegł z domu, trzasnawszy drzwiami. Postanowił, że nie wróci już do rodziców i znajdzie sobie miejsce, gdzie nikt nie każe mu się czesać.

Chłopiec szedł długo, aż w końcu zabołały go nóżki. „Szkoda, że nie wziąłem roweru” – pomyślał, ale uparcie szedł dalej.

Mijały domy i sklepy, przechodził przez kolejne ulice, aż wreszcie znalazł się poza miastem. Dookoła rozpościerały się puste, zimowe pola, za nimi widniał las. Prowadziła do niego wąska dróżka, którą Paweł postanowił pójść dalej.

Wszedł do lasu i po kilku krokach zauważył furtkę. Obok wisiał mały blaszany dzwoneczek. Paweł zadzwonił dzwoneczkiem i furtka otworzyła się. Chłopiec przeszedł przez nią i znalazł się w pięknym ogrodzie, w którym kwitły pachnące kwiaty. Na drzewach wisiały słodkie owoce, a w powietrzu fruwały barwne motyle. Paweł rozejrzał się dookoła i rozpiął kurtkę, bo w ogrodzie

było bardzo ciepło, mimo że za furtką panowała zima. Zobaczył alejkę wykładaną kolorową mozaiką, a przy niej ławkę. Usiadł na niej i zastanawiał się właśnie, do kogo może należeć piękny ogród i czy mógłby zerwać jakiś owoc, bo poczuł wielki głód.

Nagle podeszła do niego jakaś postać. Była wysoka, miała jedną, szeroką nogę, a na brzuchu dziwne kolce zakończone kuleczkami. Krótko mówiąc, wyglądała zupełnie jak szczotka do włosów mamy!

– Dzień dobry – powiedziała – kim jesteś i co tu robisz?

– Mam na imię Paweł i właśnie uciekłem z domu. Jestem bardzo głodny... – dodał cichutko.

– I brudny, jak sądzę, oraz niesłuchanie potargany – mruknęła – twój Grzebień chyba zapomniał wszystko, czego uczył się w szkole!

– W szkole? – zdziwił się Paweł – a w ogóle z kim mam przyjemność?

– Jestem Pani Szczotka – przedstawiła się postać – zapraszam cię do mojego domu na obiad. Później porozmawiamy.

Pani Szczotka zaprowadziła Pawła do różowej łazienki, żeby umył ręce przed jedzeniem, a potem poszli do jadalni. Stał tam szeroki stół zastawiony różnymi pysznymi potrawami, a przy stole siedziała rodzina Pani Szczotki – jej mąż Pan Grzebień i dwie córeczki Spineczki.

Paweł przywitał się grzecznie ze wszystkimi i przy obiedzie opowiedział o tym, jak bardzo nie lubi ciągnięcia przy czesaniu i szczypania szponem w oczy przy myciu głowy. Wszyscy kiwali głowami ze zrozumieniem i powiedzieli, że wcale się nie dziwią, że nie lubi się czesać.

– Twój Grzebień na pewno nie uważał na lekcjach, dlatego tak ciągnie – mówił Pan Grzebień – a Szampon nie powinien wpływać do oczu – dodał. Paweł był zdumiony – szkoła dla grzebieni?

Pani Szczotka poprosiła córki, aby po deserze pokazały gościowi swoją szkołę. Spineczki z ochotą zaprowadziły chłopca do wielkiego budynku, w którym odbywały się lekcje. Napis nad bramą głosił: SZKOŁA CZESANIA. W środku znajdowały się sale lekcyjne, a w nich siedzieli uczniowie: Grzebień, Szczotka, Spinki, Lokówki, Klamerki i wiele innych. Na basenie zajęcia miał Szampon, a w specjalnej dźwiękoszczelnej sali Suszarki do włosów. Zajęcia prowadzili profesorowie – dorosłe Szczotki i Grzebienie. Uczyli wszystkich, jak służyć ludziom, aby ich nie szarpać, nie plątać włosów i nie szczypać w oczy przy myciu.

– Coś takiego! – nie mógł nadziwić się Paweł – ten mój Grzebień i Szampon chyba w ogóle nie chodzili do szkoły!

Obejrzał całą Szkołę Czesania i pomyślał, że to nie całkiem mamy winą, gdy grzebień szarpie loczki, a szampon wciska się do oczu.

I poczuł, jak bardzo tęskni za mamusią, która pewnie wypłakuje wszystkie łzy i razem z tatusem martwi się o swego synka. Pożegnał Panią Szczotkę i jej rodzinę, podziękował za gościnę i obiecał, że jeszcze kiedyś ich odwiedzi. Pan Grzebień wskazał mu krótszą drogę, więc po niedługim czasie Paweł był z powrotem w domu.

Rodzice bardzo ucieszyli się, że Paweł wrócił, i umówili się z nim, że już nigdy, ale to nigdy nie będzie uciekał. Wszystkie problemy można wyjaśnić w domu.

A z Grzebieniem Paweł też porozmawiał – powiedział mu, że jeśli jeszcze raz szarpnie pawelkowe włosy, chłopiec natychmiast odda go z powrotem do szkoły. Grzebień wziął to sobie poważnie do serca i przekonał nawet Szampon, aby nie szczypał Pawła w oczy. I od tej pory nie było już mowy o obcinaniu loczków.

(AG)

Prezent

Dużo dzieci bawi się na naszym podwórku. Maluchy przychodzą z rodzicami lub babcią, a przedszkolaki-starszaki mogą już same wychodzić na dwór. Dziewczynki przeważnie bawią się lalkami w wózkach albo skaczą w gumę. Monika i Zuzia najbardziej lubią sobie urządzać kuchnię w piaskownicy, gotują zupę i robią lody z piasku. Bartek i Przemek, gdy dorosną, będą wojskowymi, a na razie bawią się w czterech pancernych. Z drabinek zrobili sobie czołg i strzelają do wroga lub śpiewają żołnierskie piosenki. A Wojtek i Marcin postanowili zostać piłkarzami – codziennie ćwiczą strzały do bramki.

Na naszym podwórku bawi się też Michał, ale nikt nie wie, kim zostanie, gdy dorośnie. Najwięcej czasu Michał spędza na robieniu przykrości innym dzieciom. Ciągnie dziewczynki za warkocze, wypędza maluchy ze żędzalni, burzy babki z piasku i drażni Pikusia, który bawi się z pancernymi w Szarika. Kiedy Michał pojawia się na podwórku, wszystkim odchodzi ochota do zabawy.

Nadeszła zima. Dawno już pochowane wiaderka i łopatki, wszyscy włożyli ciepłe czapki i szaliki i trzymając w pogotowiu sanki, czekają na święta Bożego Narodzenia, choinkę i śnieg.

Pewnej nocy, a było to tuż przed Wigilią, śnieg zasypał całe podwórko i rano dzieci wybiegły szczęśliwe, że mogą ulepić pierwszego w tym roku bałwana. Każdy przyniósł coś, aby go ozdobić – Monika i Zuzia dały węgielki na oczy i guziki, Bartek marchewkę na nos, Przemek stary kapelusz na bałwankową głowę, a bracia piłkarze gruby szal, aby się nie przeziębili. Wszyscy utoczyli wielkie śniegowe kule i po chwili bałwan stanął jak żywy.

– Jaki piękny i duży! – wołały dzieci – będzie stał na straży naszego podwórka! – cieszyły się

i wetknęły mu jeszcze brzoźową miotłę, żeby poważniej wyglądał. Zbliżał się wieczór, więc pomalutku rozchodzili się do domów.

Następnego dnia od rana znowu padał piękny śnieg i Zuzia umówiła się z Moniką na sanki. Postanowiły sprawdzić najpierw, jak spędził noc bałwanek. Kiedy zeszły na podwórko, ujrzały smutny widok – bałwanek był przewrócony, węgielki i kapelusz porzucane dokoła, a miotły wcale nie było. Obok stali chłopcy i zastanawiali się, kto mógł zniszczyć taką piękną śniegową postać.

– To na pewno Michał – rzekł Bartek – tylko on jest zdolny do czegoś takiego.

Ale cóż było robić, Michał był największym chłopakiem na podwórku i każdy bał się zwrócić mu uwagę.

– Za to na pewno nie dostanie dziś gwiazdkowego prezentu – powiedział zezłoszczony Przemek – do takich łobuzów Święty Mikołaj nie przychodzi! – i zaproponował wszystkim, aby poszli na sanki, zamiast stać nad zburzonym bałwankiem.

A Michał siedział tymczasem w bramie i zadowolony z brzydkiego psikusa przysłuchiwał się rozmowie dzieci. Jednak słowa Przemka zaniepokoiły go nieco – miałby nie dostać pre-

zentu? Trochę zmartwiony zaczął rozmyślać o tym, jak smutno jest bawić się samemu i że gdyby miał jakiegoś przyjaciela, to on mógłby powstrzymać Michała od głupich pomysłów takich jak zniszczenie bałwanka na przykład. Ale kto zaprzyjaźni się z chłopcem, którego wszyscy się boją? I Michał westchnął bardzo, bardzo głośno.

Nagle obok chłopca coś zabłysło, zadzwieczało i na przysypanej śniegiem huśtawce ujrzał małego Gwiazdkowego Aniołka.

– Witaj, Michale – powiedział Aniołek – usłyszałem twoje westchnienie, przelatując tędy. Zbieram właśnie ostatnie zamówienia na prezenty pod choinkę. Muszę się śpieszyć bo Wigilia już dziś! Czy masz jakieś życzenia?

– Bardzo chciałbym dostać prezent gwiazdkowy...

– A czy byłeś koleżeński, uprzejmy i przyjaźny? – spytał Aniołek.

– Chyba nie całkiem... – zająknął się Michał – raczej zupełnie nie – przyznał ze wstydem.

– Oj, niedobrze – westchnął Aniołek – mogą być kłopoty z prezentem dla ciebie. Ale powiedz, czy chciałbyś zmienić się i od tej pory być grzecznym chłopcem?

– Bardzo! – zawołał Michał – chciałbym być dobry i przyjaźnić się z dziećmi z naszego podwórka, a nie chodzić samotnie!

– Dobrze – rzekł Aniołek – idź teraz szybko ulepić dzieciom nowego bałwana. Jeśli to zrobisz i przeprosisz kolegów, jest szansa na świąteczny podarunek – i Aniołek odleciał, bo bardzo się śpieszył.

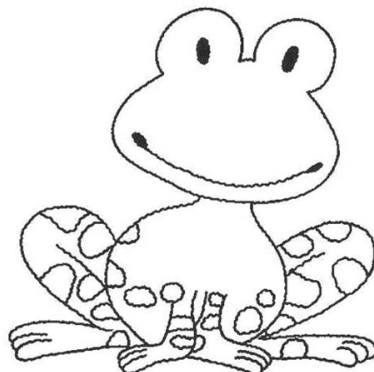
Michał prędko wziął się do pracy i po niedługim czasie bałwan był gotowy. Słyszał już głosy dzieci wracających na podwórko i myślał o tym, że za chwilę spróbuje się z nimi dogadać. Znalazł jeszcze chwilkę, by szepnąć:

– Dziękuję, Aniołku. Już wiem, co dostałem dziś na Gwiazdkę – dobre serce.

(AG)



Martyna Gil, 9 lat



Rusz głową! Rozwiąż rebus i odgadnij hasło.



ek

miech



ka = ek

KĄCIK DLA MALUCHÓW

Biały i czarny
to zdecydowanie nie są kolory
dla Kubusia i żabki!
Zrób coś z tym!!!